

8

M.  
B. P.  
w  
Łodzi

# W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV

Warszawa, 30 marca 1947 r.

Nr 13

W numerze

Powódź. B. DEJWOREK — Starzy i młodzi. St. IGNAR — Ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej wobec przemian ustrojowych. Wł. RUTKOWSKI — Marcin Siudak (obrazek ze wsi). AL. SIENNICKI — Podczas sezonu. M. RADŁO — Z rostopami. J. WIKTOR — Na Kursie Spółdzielczym. Wyjaśnienie młodzieży z Szyc. E. WARS — Biegi na przelaj. W. JARMUL — Reżyseria sztuk teatralnych. Świat i Polska w Tygodniu. Komunikaty. Wiersze: B. SŁOWIAŃSKIEGO i LUX ROMANY.

Cena 10 zł

## Powódź

W ostatnich dniach wstrząsnęła niemal całym krajem — straszna klęska powodzi. Początek wiosny połączony z silnymi roztopami zrodził straszne niebezpieczeństwo. Rzeki wezbrały — ruszyły góry kry. Runęły drewniane mosty. Woda nagle wystąpiła z brzegów i zalala dziesiątki wsi. Stało się to tak nagle, że mieszkańcy wielu wiosek nie zdążyli uciec, i schronić się na wyżej położone miejsca. Wisła poszła przez dziesiątki polskich wiosek, jak zwykła droga wsiowa i kalnymi falami zalala chaty i zagrody. Zostały rozdarte rodziny, setki ludzi nie wie dotąd gdzie są ich najbliżsi. Wiadomo: poszli na dno. Wśród ryku tonącego bydła, kotłowiska fal, zachłannego biegu i tańców popękanego lodu, topili się ludzie. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi pozostało przy życiu, przesiedlający jedynie o głodzie i strachu na dachach i kominach chałup. Tysiące okropny żywioł pozostał na zawsze bez dachu nad głową, bez dobytku, w jednej koszuli.

Tegoroczna wiosna przyniosła nam klęskę nienotowaną już od szeregu długich lat.

O tych, co pozostali przez wodę... dziadami musimy pomyśleć. Są to przeważnie rodziny chłopskie. Wśród tych rodzin wiele wiciarek i wiciarzy. Czujni zawsze na ludzkie nieszczęście rozpoczynamy łańcuch składek na rzecz powodzi, ale przede wszystkim nieśmy pomoc sąsiedzką przez organizowanie schronienia bezdomnym, dostarczanie odzieży, żywności i wszelkiej pomocy nieszczęśliwym ofiarom żywiołu.

Redakcja tygodnika „Wici” wpłaca pierwszy tyśiąc, wzywając wszystkich, którym nie obojętne jest krzywda ludzka a przede wszystkim wołamy do młodzieży wiciowej. Konto P. K. O. 4554 (Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Warszawa, Śniadeckich 23 m. 6) kontem wpłat na rzecz powodzi.

Nie zwlekajcie!

## STARZY i MŁODZI

Z końcem lutego lub w tych dniach szereg Uniwersytetów Ludowych kończy zimowe kursy. Gromady młodzieży wychodzą z nich z niemalym zapalem, by włączyć się w pracę i życie wsiowe. Nielatwe będą mieć zadanie, gdyż spotykają się z rozlicznymi trudnościami. A trudności owe składają się na oblicze dzisiejszej wsi, na obraz stosunków, na wyraz opinii, na kierunek dążeń formułowanych w pojęciu, wśród których niemało jest złudzeń, błędów lub zgoła nieprzemysłanych założeń.

Byli słuchacze wracając na wieś spotykają przede wszystkim niemało pracy w Kolach, które czekają na nich. Oprócz prac w Kolach czeka na nich zadanie rozplątania zagadnienia jeszcze mało widocznego, ale już wyraźnie narastającego, które nazwać by można „starzy i młodzi”. Zagadnienie zawsze grożące różnicą zdań, nieraz ostrzeżące w konflikt, towarzyszące każdemu pokoleniu, hartujące młodych, wchodzących w życie, i przyczyniające się do tworzenia rozwoju pojęć, do postępu.

Skąd bierze się różnica dzieląca spoiste środowisko wiejskie na „starych i młodych”? Wszakże większość czynnych działaczy, których nazwać wypadałoby starymi to wiciarze, uczestniczący w budowaniu i rozwoju ruchu wiciowego, zaprawieni, stwardnieli w walkach o chłopskie słuszne żądanie, o ideał demokracji z sanacyjnymi rządami. To ci co budzili wieś, zapładniali ją hasłami pracy społecznej,

gospodarczej, organizacyjnej, założyciele spółdzielni, bibliotek, widowisk, to ci, co odbyli setki zebrań, kursów, to ci, co wznieśli ruch umysłowy i przyczynili się do wytworzenia nowej kultury współczesnej wsi. To ci, co stanęli do walki nierównej, ale zdecydowani z wstecznictwem, zapleśniałą konserwą, z ciemnotą kropioną święconą wodą ambon — by dłużej mogła się utrzymać. A w czasie okupacji niemieckiej twórcy wspaniałej pracy podziemnej. Słowem ludzie z piękną przeszłością. Skądże więc różnice i podział?

Naprzeciw nich stoimy my młodzi. Bez ich zaprawy, wyrobienia, korzystający pełną dłonią z ich dorobku. Przyszło nam żyć i nie tylko żyć, ale konieczność nakazuje nam działać w czasie stawiania się faktów, zdarzeń o przełomowym znaczeniu, niezawieszających się naszym pojęciom naiwnym jeszcze wyrozumieć, ocenić. A tu trzeba w nich uczestniczyć. Zdarzeń konkretnych, rzeczywistych dosadnie namacalnych, przeobrażających stosunki, oblicze Polski.

150 lat, od czasów Insurekcji Kościuszkowskiej wlokła się przez szereg pokoleń sprawa o ogólnym imieniu reformy rolnej od zniesienia poddaństwa przez uwłaszczenie, wywalczenie praw społecznych i politycznych chłopów aż do przejęcia chłopskiej odwiecznej ziemi od dziedziców znów w ręce chłopskie. Stało się to na naszych oczach i tej reformy żadna siła, nigdy — nie cofnie.

Upragniony a zazdrośnie utrudniany dostęp młodzieży chłopskiej do szkół, po wiedzę, po zawód, po szerokie horyzonty myślowe — stał się faktem. Nigdy tylu szkół w Polsce nie było, nigdy tyle setek tysięcy młodzieży nie znajdowało się w nich, nie kształciło co obecnie, nigdy wieś tak pełnymi a cichymi oświaty, konkretnej wiedzy ustami nie piła — jak dziś pije z jej źródeł.

Te i szereg innych wielkiej wagi reform dotyczących całej Polski i wsi muszą nas młodych ustawić pozytywnie do nich, muszą nas napawać radością, musimy być nimi osobście zainteresowani i w ich utrwalaniu musimy uczestniczyć.

Tymczasem spotykamy się z niezrozumieniem u naszych starszych braci lub ojców.

Jedni chłodnym niedowierzającym okiem patrzą na sprawy dnia dzisiejszego i mają nam za złe że my palimy się do życia i pracy.

Drudzy z tych samych szeregów mają nam za złe, że znów za mało całą masą jesteśmy czynni, że owszem jesteśmy — ale za mało „wiciowi”.

Ale ani ci, ani owi, nie chcą dostrzegać wielkiej pracy, dorostu, dojrzewania, rewizji organizacyjnej, a nieraz ideologicznej nurtujących nasze umysły i szeregi — i rosnącej woli w nas, by sprawę wiciową i wsiową pchnąć na nowe, współczesne tory, jakie dyktują nam zadania dzisiejszej odmiennej od przedwojennej nowej epoki. W tym to tkwi zapowiedź zagadnienia, które niewątpliwie narasta — różnic między starymi a młodymi, świadczących o rozwoju ludzi wsiowych mających szlachetne ambicje żyć, działać, uczestniczyć w stawianiu się form nowych w postępie.

Bolesław Dejworek

**Złóż ofiarę**

**na powodzie!**

STEFAN IGNAR

# Ideologia Związku Młodzieży Wiejskiej wobec przemian ustrojowych

Referat wygłoszony na Konferencji Ogólnopolskiej ZMW RP „Wici” w Warszawie w dniach 7 i 8.III.47.

## UWAGI WSTĘPNE

Zebranie obecne będzie dosyć ważne w historii Zw. Mł. Wiejskiej. Prawdopodobnie zadecyduje ono o dalszej drodze ruchu młodzieży chłopskiej. W zależności od tego, co tu wymyślimy, do jakich dojdziemy wniosków — będzie się toczyła praca w Związku Młodzieży Wiejsk. Z tego też powodu przystępując do rozważań na postawiony temat będę rzucił tutaj zdania w sposób dosyć odpowiedzialny, pomimo że nie opracowałem z powodu choroby swojego referatu na podkładzie źródłowym, a ograniczyłem się z konieczności do własnych przemyśleń. Z tego też względu referat mój nie będzie wyczerpujący. Uważam, że wszyscy powinniśmy nastawić się na to, aby w możliwie jak najbardziej odpowiedzialny sposób, usiłując jak najlepiej przewidywać, rozważyć dzisiaj nasze podstawy ideologiczne.

Chciałbym, abyśmy dziś unie, zależni się od przypadkowej atmosfery, jaka może się wytworzyć i abyśmy się głowili jak najlepiej nad znalezieniem właściwego wyjścia z obecnej sytuacji, bo sprawa naszego Związku nie jest sprawą drobną. Sięga ona bardzo głęboko w życie wsi i państwa. Chociaż nie jesteśmy dygnitarzami i nie odgrywamy w życiu oficjalnym wielkiej roli, nie mniej jednak nasze decyzje i wnioski mogą mieć i mają wielki wpływ na to, co się będzie w Polsce działo. Niektórzy co prawda ten wpływ nadmiernie wyolbrzymiali, inni znów go pomniejszali, w rzeczywistości Związek nasz nie jest organizacją, która tak sobie ni stąd ni zowąd powstała i prowadzi jakąś tam pracę. Jest to pewien ruch, pewien nurt, który kształtuje oblicze społeczne wsi, a nawet nie tylko wsi, bo ma także pewien wpływ na kształtowanie się oblicza społecznego miasta.

## KILKA UWAG O ORGANIZACJACH MŁODZIEŻY W POLSCE

Mamy dziś kilka organizacji młodzieżowych: nasz Związek Org. Młodz. TUR, Związek Walki Mł. i Z. H. P. Jest jeszcze i Związek Młodzieży Demokratycznej, ale w grubszym rachunku można go pominąć, gdyż jest on nieliczny i nie ma dostatecznie samodzielnego oblicza. Natomiast cztery pierwsze organizacje kształtują oblicza duchowe młodzieży polskiej.

Oczywiście organizacje nie skupiają wszystkich myśli, i dążeń naszej młodzieży. Musimy stwierdzić, że istnieje pewna ilość młodzieży, której żadna z tych organizacji nie odpowiada. Młodzież ta wchodzi wprawdzie często w szeregi istniejących organizacji, ale stara się oddziaływać na nie w kierunku odwrotnym do oficjalnych programów lub nawet w niektórych wypadkach działa tam konspiracyjnie. Niedawny fakt zamordowania przez harcerzy członka Z. W. M. w Poznaniu jest niewątpliwie ostrym przejawem tego drugiego nurtu, który w niezdrowych warunkach działania ukrytego dochodzi do zwyrodnienia.

Oczywiście nie wszystka młodzież prawicowa grupuje się w harcerstwie. Częściowo przenika i do innych organizacji, między innymi do Związku Młodz. Wiejskiej. Można to obserwować na terenie akademickim. Studenci pochodzenia szczególnie drobniemiejszczańskiego, którzy nie mają możliwości zakładać organizacji narodowych, przenikają do Zw. Młodz. Wiejsk. i starają się wpływać na oblicze ideologiczne w sensie uwsteczniczenia dotychczasowej postawy „Wici”.

Z. W. M. ma tendencje zjednoczenia wszystkich organizacji i stworzenia jednej organizacji młodzieżowej w Polsce. Sprawę tę postawił wyraźnie przedstawiciel Zarządu Głównego Z. M. W. na łamach „Walki Młodych”. Z dotychczasowej taktyki widać, że Z. M. W. chce dokonywać zjednoczenia młodzieży przez wywołanie przychylnego nastawienia do tej sprawy przede wszystkim wśród młodzieży wiejskiej. Niewątpliwie proces „demokratyzacji” jest związany z dążnością do stworzenia jednego Zw. Młodzieży w Polsce.

Można się oczywiście różnić na to zapatrywać, ale trzeba się liczyć z usiłowaniami Z. M. W. Narazie tę kwestię zostawiam do dalszego gruntownego rozpatrzenia.

## Wzmoczenie akcji osadniczo-parcelacyjnej

W dniu 15 marca b. r. przedstawiciele Związku w składzie kol. kol. Kolodzieja i Kurkiewicza przeprowadzili zasadniczą rozmowę z przewodniczącym Rady Społecznej Osadnictwa Wolskim, oraz z wiceministrem Ziem Odzyskanych ob. Dubielem.

Po podsumowaniu dotychczasowych osiągnięć akcji osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego,

nia i wyciągnięcia właściwych wniosków.

## POTAWA PEWNEJ CZĘŚCI DZIAŁACZY WICIOWYCH

Zw. Młodzieży Wiejskiej przeżywa niewątpliwie kryzys w obecnym okresie powojennym. Przeżywa go przede wszystkim dlatego, że wojna zmieniła okoliczności towarzyszące rozwojowi młodzieży. Sama młodzież w czasie wojny również uległa zmianom. Poza tym obecnie nadrosły nowe roczniki młodzieży, które znacznie różnią się od młodzieży przedwojennej. Młodzież powojenna częstokroć nie wykazuje tych dążeń i ambicji, jakie charakteryzowały ruch przedwojenny. Ma ona nowe dążności i nowe ambicje. Gdyby nawet w Polsce nie doszło do przeobrażeń ustrojowych, to i tak warunki życia powojennego różniłyby się od dawniejszych. Młodzież, która dorastała w czasie wojny, nie ma nastawienia idealistyczne, nie ma wiary w szlachetne i oderwane idee, które nie dadzą się zrealizować. Młodzież przedwojenna, zwłaszcza młodzież wiciowa odznaczała się zapalem do tworzenia dalekich i idealnych, w które wierzyła, choć nie wiedziała, kiedy i w jakich okolicznościach zdoła je wprowadzić w życie. Było to nastawienie podobne do nastawienia pierwszych chrześcijan, wierzących w moralne przerebowanie całej ludzkości i zaprowadzenie „Królestwa Bożego” na ziemi. Okoliczności wojenne wpłynęły na wielu ze starszych działaczy wiciowych w ten sposób, że przybrali oni postawę obrońców zagrożonych ideałów. Gotowi są oni bronić tych ideałów mimo, że nie ma widoków na wprowadzenie ich w życie, które kształtuje się w zupełnie inny sposób.

Nasza postawa zdobywcza zmieniła się w postawę obronną. Wielu z nas stanęło na pozycjach straconych. Wprawdzie dużo naszych założeń programowych zostało już dziś zrealizowane, ale nie w taki idealny

omówiono sposoby przyspieszenia i wzmocnienia tempa prac w związku z nadchodzącą wiosną!

Przedstawiciele „Wici” zadeklarowali dalsze, pełne poparcie i udział w tej akcji.

W związku z rezygnacją kol. Michała Jagły ze stanowiska sekretarza Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, funkcję tę z ramienia „Wici” objął kol. Jerzy Matus.

sposób, jak sobie to wyobrażaliśmy. Niektórzy z wiciarzy sądzili, że te przeobrażenia dokonają się bez bólu, że dokona ich powszechny i zgodny zryw narodu, gdy tymczasem trzeba je było wprowadzać często przy użyciu siły. Niejednokrotnie realizowali je ludzie, którzy nie rozumieli naszych skrupułów moralnych i przez to wydaje nam się, że nasze ideały zostały poprostu sprofanowane. To wytworzyło u wielu z nas cechę niechęci do rzeczywistości. Staliśmy na boku i przyglądaliśmy się tym wszystkim zjawiskom, podlegając głębokiej rozterce i do dziś dnia na tej pozycji stoimy. Z jednej strony godzimy się na cały szereg rzeczy, które już przysły, ale z nieufnością odnosimy się do tego, co nowego dalej będzie robione. Postawa ta jest cechą nie tylko niektórych działaczy wiciowych, ale i dużej części narodu.

To samo można obserwować i w partiach politycznych. P. S. L., które początkowo miało bardzo szerokie zamiary, chciało wyprzeć rzeczy w jego rozumieniu nieodpowiednie, później poszło na coraz większe faktyczne ustępstwa przy utrzymaniu formalnej nieustępliwości i przez to zostało zepchnięte, stając się w końcu partią czysto opozycyjną. Te same zjawiska widoczne są także w środowiskach naukowych. Niemal na wszystkich odcinkach można te rzeczy zaobserwować. W Polsce jednak przemiany się dokonują, pewien system się ugruntowuje, pewien ustrój staje się faktem, a coraz więcej ludzi przyjmuje to za rzecz, która istnieje, która nie da się dłużej zaprzeczać. Ludzie ci jednak nie mogą się pogodzić z całym przewrotem, podejrzewając, że tam na końcu okaże się chęć przeobrażenia Polski w 17-tą republikę, albo że wybuchnie wojna i zmiecie to całe towarzystwo, które zabrało się do urządzania Polski na nowy sposób. Każdy człowiek, który czuje potrzebę budowania w realnych warunkach, bywa zbijany argumentami 17-tej republiki i wojny. A tymczasem przed naszym narodem otworzyły się możliwości pomyślnego rozwoju i trzeba je w pełni wykorzystać.

Tak w skróceniu przedstawiam stosunek malkontentów do dzisiejszej rzeczywistości, dzisiejszego ustroju i dzisiejszej Polski. Oczywiście są przyczyny dość poważne, które powodują taki stan i o nich będę mówił w dalszym ciągu referatu.

(c. d. n.)

# P A L M A

Szczęście przychodzi do człowieka najczęściej drogą cierpienia i smutku. Im bardziej dotkliwie było cierpienie, tym pełniejsze staje się odczucie szczęścia. Przenosząc prawdę tę drogą analogii na szerszy teren możnaby powiedzieć, że zupełnie tak samo dzieje się w historii i religii, a co za tym idzie i obyczaju, jako, że obyczaj tka się właśnie na ośniewie historii i wierzeń. Okresem takiego zbiórowego smutku ludzkiego, za którego zasłoną kryje się uśmiechnięta radość, jest między innymi Wielki Post. W dawnych zwyczajach polskich był również taki, który nakazywał w Popielcową Srodę kłaść do wody gałązki wierzy, wiśni, porzeczek albo malin i pielęgnować je, a potem rozkwitłe, zielone i pachnące wiosną świecić w Palmową, czyli kwietną niedzielę. Była więc palma jak gdyby symbolicznym mostem przetrzymującym świeże swoje listeczki z brzegu smutku postnego na brzeg bliskiej radości zmartwychwstania; mostem, pod którym od wieków toczy szare swoje wody rzeka „Gorzkich żalów” i „Krzyżowej drogi”.

Kiedy już święcona woda i modły kapłańskie podnosiły skromne, wierzbowe bazy do pewnego rodzaju relikwi, niesiono je uroczysto do domu i wtykano za obraz, gdzie trwały zasuszone, aż póki z nadejściem nowej Wielkanocy nie wyparły ich z „tronu” inne świeże, rozkwitłe gałązki. Baziom tym wielkanocnym przypisywano jedną wielką moc, mianowicie ochronę przed zarazą. Kto połknął naczeczko w Wielkanoc poświęcony pączek otrzymywał we własnych wierzeniach gwarancję, że już przez cały rok nie ma go prawa tknąć żadna złośliwa choroba. Nie trzeba chyba dodawać, że często dużo z obyczajem takim było kłopotu i niejedyn człowiek wolał raczej narazić się na zachorowanie, niż spełnić tę nader ciężką czynność.

Nie jest wykluczone, że poza niepozornym bukietem różg zielonych, którymi według nowej, chrześcijańskiej terminologii witano Chrystusa na ulicach Jerozolimy, kryje się resztką dawnych zwyczajów pogańskich, związanych ze świętem ku czci wiosny. Mieli bowiem pogańscy nasi ojcowie cały szereg takich sezonowych świąt, z którymi obyczajami tak byli zżyci, że mimo całej miłości i oddania dla nowej, chrześcijańskiej wiary, rozstać się z nimi nie chcieli. Walka jaką Kościół na tym polu musiał zawsze prowadzić by-

ła bardzo poważna i ciężka, nie kończyła się też nigdy całkowitym zwycięstwem i często strony obie szły na pewnego rodzaju ustępstwa. Stare, pogańskie obyczaje zostawały jak gdyby ochrzczone przez nadanie im nowego znaczenia i nowego wytłumaczenia. W ten mniej więcej sposób zyskało obywatelstwo chrześcijańskie obsypywanie się owsem w dzień św. Szczepana, w ten pewno również sposób przetrwała palma i zachowany już dziś w niewielu tylko miejscach zwyczaj zrzucania Judasza z wieży. Judasz ten był niegdyś u pogańskich naszych ojców niczym innym, jak symbolem zimy i śmierci, Marzaną, topioną z wielką uroczystością przy nadejściu wiosny. Jeszcze w zabytkach z XXI w. spotykamy ślady tego obyczaju kategorię przez Kościół piętnowanego. Opisana jest tam mianowicie scena, w której lud zebrany nad rzeką topi słomianego chochoła, śpiewając przy tym żałośliwie „śmierć się wieje u płotu szukający kłopotu”, a potem rozbiega się szybko do domów, przy czym każdy uważa, żeby się broń Boże nie potknął, bo to wróży niechybną śmierć tego jeszcze roku. Ponieważ zwyczaj tępienia słomianej kukły zakorzenił się ogromnie i nie można go było w żaden sposób wyępić, nadał mu Kościół inne znaczenie, kazał mianowicie wierzyć, że bałwan, którego się tępi, to nic innego tylko Judasz, któremu kara taka za zdradę Mistrza słusznie się należy. Po jakimś czasie odczucie istoty obyczaju rzeczywiście się zmieniło i już u Kitowicza ma tylko tę właśnie, Chrześcijańską postać. „Chłop-

cy swawolni zrobiwszy bałwan z jakich starych galganów, wypchany słomą, na znak Judasza, wyprawiali z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy za postronek, uwiązany u szyi tego Judasza, włożył go po ulicy, biegnąc z nim tu i ówdzie, a drudzy, goniąc za nim, bili go kijami nieprześcannie, wołając, co gardła: — Judasz, — póki owego bałwana wniwecz nie popsuli... Lecz ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi nareszcie ustala”.

Swawolni chłopcy byli rzeczywiście plagą wszystkich poważnych uroczystości kościelnych. Z ich głównie powodu musiano zaniechać powszechnych niegdyś przedstawień kościelnych, jako, że zachowywali się całkiem niewłaściwie. Z ich również powodu wyrugowano z kościoła oracje o śledziu i żurze postnym, wygłaszane w Palmową Niedzielę. Ale czego to nie wynajdzie taki smyk, dla którego jeszcze ani nic ważnego, ani nic poważnego nie istnieje? Oto jakie skargi słyszemy w dalszym ciągu opowiadał J. Kitowicza o Wielkim Tygodniu.

„Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki. Te miały początek w Wielki Czwartek a koniec w Wielką Sobotę: trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kołatania. Jak przedko na wieży kościelnej odezwała się klekot-

ka, chłopcy natychmiast nie o mieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzących... W Wielką Srodę po odprawionej jutrzni w kościele, która się nazywa Ciemną Jutrznią, dlatego, iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamierzania, które się stało w naturze przy Męce Chrystusowej, że księża psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem loskot. Chłopcy swawolni, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, aż dziadowie i studzy kościelni, przypadłszy z gandziarami, nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy, szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandziarą umknąć z kościoła”.

Jednym z bardzo charakterystycznych zwyczajów wielkopostnych było jeszcze wieszanie śledzia i grzebanie żuru. „Detronizacja” ta następowała zwykle w Wielki Piątek wieczorem, albo w sobotę rano. Były Król „Śledź” chudy władca całego postu, wisi samotnie na wierzbowej suchej gałęzi, póki wiatr nie ulitował się jego nędzy i nie zawiął go gdzie na pola, jak w przepaść zapomnienia. Nie lepszy los spotykał drugiego monarchę, żur. „Żur wynosili z kuchni — pisze Kitowicz — jako już dłużej niepotrzebny, co było sidłem do zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na placu i niósł go tak albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu. Za niosącym frant jeden szedł z rydłem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydłem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblewał niosącego i sprawiał śmiech asystującym temu zmyślonemu pogrzebowi żurowi i patrzącym na niego”. Kończyło się panowanie smutku, nadchodziła radość Zmartwychwstawał Pan, zmartwychwstawała wiosna, zmartwychwstawały serca ludzkie. Wielkanocne, srebrne bazy, poświęcone w Palmową Niedzielę tkwiły skromnie za obrazem, jak gdyby to nie one, były pierwszymi zwiastunami szczęścia, jak gdyby to nie ich świeże listeczki trzepotały niedawno radośnie nad rzeką smutnych, „gorzkich” rozmyślań.

Mieczysława Kowalska

BOLESŁAW SŁOWIAŃSKI

## Przedwiośnie

Zagrały, zahuczały topole — przywodziły dołem wierzy.

Skore trzciny ku chałupom, polom wieść zelgi poniosły wierzchem.

Wiunęły, pocięły dudniące wicherzyska tratując galopem zimę — staruchę. Deszcze przystąpiły z kropideł pryskać pokrapiać ostatnie, uparte śniegu lachy.

Aż se słońce tam w górze przetarło zamorusaną szybkę nieba i — dali go ku śpiącej ziemi, w jej barłóg z nienamolną oskomą poglądać!

Ej, jak hylkiem wziena umykać zima! Jak woda krą szumi! Jak bulka! Bulkoce! Słońce nie mogło dłużej wytrzymać, rzuciło się tarzać wele gruszki w roztoce!

Wiosenny, surowy uderza zapach!

Pragnienia! Wieczyste pragnienia!

Ramiona drżą! Pierś szerzej oddycha!

Nareszcie wstaje nowa spod śniegu ziemia!!

# Siebie odmienić, aby odmienić świat

Dzieje ludzkości to jedno wielkie dążenie do ideału i do szczęścia. Człowiek tkwi w wiecznej tęsknocie do czegoś, co nazywa lepszym od otaczającej go rzeczywistości. Ludzkość długie sześć lat ogromnych zmagani wojennych pielęgnowała w sobie wymaginowany obraz szczęścia. Teraz pragnie go całą siłą. Pręży się energia ludzka, aby chociaż przybliżyć się do tego prostego, ziemskiego, kiedyś wysnionego ideału. Niestety jakże daleka droga. Wojna poczyniła ogromne spustoszenia. Spustoszenia materialne i duchowe.

Pierwsze, zdecydowaną postawą czynu, wysiłkiem fizycznym, umiłowaniem pracy, którym oznacza się chłop polski i robotnik, — dadzą się odrobić. Drugie, to spustoszenia duchowe. Społeczne i moralne wartości klasowe, tak chłopskie jak i robotnicze zostały w wielu wypadkach wydarzeniami wojny poważnie zachwiane. Droga naprawy dla sprostowania jest długa, wymaga dużego i celowego wysiłku. Zatracił się bowiem człowiek. Zezwierzęcenie, które jest naturalnym objawem każdej wojny trwa dalej, nie zmniejsza się, podtrzymywane plotką, nieuzasadnioną naszymi opiniami, że wojna się jeszcze nie skończyła. Konsekwencje tego są straszne. Odrodzenie duchowe, które winno być następstwem okresu powo-

jennego nie następuje, a jeżeli następuje to nieproporcjonalnie wolno w stosunku do tętna życia. Świat wartości chłopca i robotnika, świat, który zawsze przeciwstawiał ideał solidarności społecznej ideałowi indywidualnego sukcesu został nadszarpnięty. Nieodosobnione są wypadki kradzieży mienia prywatnego, czy państwowego, nielegalnego handlu, czy modnego szabru, aby tylko łatwizną — bez pracy zбогacić się, obojętne czy to jest kosztem brata, czy sąsiada. Spijanie bimbrow, chęć użycia i zaspokojenia niskich instynktów są na porządku dziennym. Rozpętały się namiętności zaprzeczające niekiedy istnienia obiektywnego dobra. A przecież te 3 warstwy; chłop, robotnik, inteligent pracujący wzięły na siebie odpowiedzialność za byt narodu, za realizowanie społecznych i etycznych ideałów demokracji. A przecież współtwórcą Polski Ludowej opartej na zasadach społecznej demokracji może być tylko uspołeczniony, wolny i samodzielny obywatel. Brnąc w haosie i pogłębiając zło, które wojna z konieczności wniosła — szczę-

cia nie zbudujemy. Nic w życiu nie zmieni się w sposób zasadniczy, jeżeli człowiek, podmiot życia, w sobie nie dorośnie, nie dojrzeje do ucieleśnienia tych zmian, o ile każdy z obywateli nie stworzy tych zmian na treści codzienne, stosowane w stosunkach wzajemnych i w wykonywanej pracy.

Wyjście jedno. Intensywna praca nad samym sobą. Ciągłe korygowanie swego stosunku do bliźnich, do środowiska — stawanie się człowiekiem — pełnym człowiekiem.

Praca długa, ale tylko ona może nas postawić w rzędzie tych, którzy chcą zmieniać świat. Tylko w oparciu o dobrowolny, samodzielny wysiłek można skutecznie przeorać własny umysł i serce. Odmienić siebie w domu, we wsi, w państwie.

W nieustępliwej twardej walce my wicjarze wypracowaliśmy swą postawę i ideologię przed wojną. W codziennym trudzie i doświadczeniach kształtowały się nasze metody pracy samokształceniowej i wychowawczej pobudzające nas i ułatwiające

nam odnalezienie siebie, swoich istotnych wartości, kształtowanie swego poglądu na świat i postawy wobec życia.

Musimy wznowić szlachetne tradycje Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici”, musimy pracę naszą oprzeć na samokształceniu — samowychowaniu. Zdajemy sobie sprawę, że w chwili dzisiejszej wysiłki winniśmy nie tylko skierować na literaturę piękną, ale przede wszystkim ześrodkujemy je na zagadnieniach przebudowy ekonomicznej — społecznej, że w naszych pracach samokształceniowych wzniesiemy na wysoki poziom kulturę myślenia ekonomicznego. To jest koniecznością na skutek kształtowania się nowego życia państwowego.

Dziś, kiedy nurt życia, jak po każdej wojnie, jest wartki, kiedy tak ogromne przemiany dokonały się, wicjarze muszą stanąć do pracy nad sobą. Nie pływać po wierzchu, żyjąc przygodnie zdobytymi wiadomościami i doświadczeniem. Doskonalać się, udoskonalać wytwory naszych rąk i mózgu. Entuzjazm dla dobra, piękna i prawdy, żar wewnętrzny będzie dla nas źródłem siły i wytrwania.

Trzeba zmienić świat, bo zło i niesprawiedliwość panoszą się. Dokonamy tego odmieniając siebie.

Szpunar Andrzej

## Sprostowanie

Kurs żeński Uniwersytetu Ludowego w Orzechowie Morskim rozpoczyna się 1.4 i trwa do 30.6. Bliższe szczegóły zobacz w Nr. 44 „Wici” z roku 1946.

ST. RUTKOWSKI

## Marcin Siudak

(obrazek ze wsi)

Chociaż zwał się właściwie Siudak, nazywano go powszechnie Burczykiem, albo Burkiem. Siudaków jest w Grobli kilkunastu, trzeba ich więc jakoś od siebie odróżnić. Jeden Siudak zwie się, z tego powodu, potocznie Maciek, drugi Pietrzyk, trzeci Fulorz, czwarty Ofyrciok, piąty i dziesiąty jeszcze inaczej, nie więc dziwnego, że Marciniowego ojca nazwano Burkiem. Nie jest w tym nic dziwnego, bo przerwiska są na wsi zjawiskiem zupełnie naturalnym, a Burek nie jest słowem paskudniejszym od Srakuly, Ciapy, Smotka czy Smaciara, a z tamtych nikt się nie śmieje. Z Burka natomiast śmiano się, Burek był nazwą pogardliwą, Burek był słowem obraźliwym. Gdyby Burkiem nazwano dumnego Podsiadłę, któregoś z Wydrów, czy innych „kmiociów”, niktby się z tego nie śmiał, ale że u Burków była bieda, słowo Burek stało się na prawdę przezwiskiem.

U Burków była nędza. Mar-

cin, jako najstarszy już od sześciu lat musiał chodzić za plugiem, poganiając ojcu konie, ustawał przy pracy, kiedy chude nożeta plątały się, kiedy utykał na brylach, sadzał go ojciec na konia, aby pracy dokończyć, a z pola przed wieczorem nie zjeżdżać. A kiedy i konie, ustawszy, nie słuchały rozkazów, prał stary Burek batem i konie i Marcina. Skarżyć nie było się komu, bo każdy z domowników miał dosyć swych kłopotów.

Do szkoły został oczywiście Marcin zapisany. Uczęszczał nawet do niej przez pięć lat. Nie wiem jednak, czy z tych pięciu lat uskladałoby się trzy pełne miesiące. Jesienią i wiosną pracy w domu było tak wiele, że w żaden sposób nie dało się urwać paru godzin dla szkoły, a zimą było znów za zimno, żeby boso można do szkoły maszerować. Co innego jazda do Bochni! Kilka razy w ciągu zimy ubierał Marcin ojcowe buty, owijał się wytartym kozuchem i wiózł nau-

czyciela do Bochni, odległej o dobre dwadzieścia kilometrów od Grobli. Wiózł go wynędzniałym Siwym, żeby nie płacić kary za opuszczanie szkolnych godzin. A że te godziny on, a nie ojciec opuszczał, słuszną i sprawiedliwą było rzeczą, żeby on, a nie ojciec kosztował z zimna, czekając do późnej nocy na, załatwiającego „sprawunki”, nauczyciela.

Gorzko wspominał dorosły Marcin te dziecinne lata!

Nic więc dziwnego, że Marcin wyszedł ze szkoły, nie umiejąc ni czytać, ni pisać. Dało to znowu powód do późniejszych szyderstw i docinków, a nawet do pewnego rodzaju pogardy, jaką darzyli Marcina ludzie, którzy, opływając w dostatki, nie mogli zrozumieć Marciniowej tragedii, a pysznili się tym, że potrafili czytać drukowane i po wielkim mozole zdolni są koszlawymi literami podpisać się na podaniu, które napisał organista. Marcin bolał nad tym, kiedy już doszedł do pełnego rozumu, ale niestety trudne warunki życia nie pozwalały mu na samokształcenie. Trzeba było zresztą prosić kogoś o pomoc, a Marcin nie chciał

dawać nowych powodów do drwinek. Był bardzo czuły na punkcie tej resztki honoru, jaką mu otoczenie raczyło zostawić. Borykał się więc z biedą, spełnienie tajnych marzeń zostawiając na później.

Ojciec umarł, kiedy Marcin, najstarszy z rodzeństwa miał lat jedenaście. Został więc Marcin głową rodziny, boć niedołężnej matki i starej babki nie można liczyć. Co prawda, babka w tych pierwszych latach była dla Marcina wielką podporą. Ona opiekowała się domem, kiedy Marcin pracował w polu, czy Siwym jechał na zarobek, ona pilnowała dzieci, ona pielęgnowała chorą. Dziewczęta nie chciały w domu siedzieć, nie chciały, jak Marcin harować i parszywić w biedzie. Jedna uciekła wprost z domu do Krakowa, druga poszła do wujka na służbę, a tylko średnia pozostała w domu, może dlatego, że bardziej bała się ludzi, niż biedy. Młodszy brat zgodził się do paszenia gromadzkiego bydła, aby tylko coś zarobić i opędzić się biedzie. Marcin pozostał w domu. Nie myślał na pewno dłaczego pozostaje, ale pozostał. Może żal mu było wsi rodzinnej

# Wyjaśnienie młodzieży z Szyc

W związku z drukowaną przez nas pracą J. Wiktora, napisaną w czasie okupacji pt. „Na kursie spółdzielczym” otrzymaliśmy list od Koła Młodzieży Wiejskiej w Szycach, który zamieszczamy.

Piszemy do Was kochana Redakcjo z Szyc, które należą do powiatu Olkuskiego, a woj. Krakowskiego. Jest tu stary Uniwersytet Ludowy im. Władysława Orkana, którego pierwszym kierownikiem i wychowawcą był ś. p. Ignacy Solarz. Obecnie w nowym Uniwersytecie odbył się II-gi koedukacyjny kurs 4-ro miesięczny. W organie Zw. M. W. R. P. „Wici” w numerze 4-tym z 26 stycznia 1947 roku, jest zamieszczony artykuł Jana Wiktora pod tytułem „Na kursie spółdzielczym”, w którym to autor opisuje swoją podróż furmanką w czasie okupacji, do Uniwersytetu Ludowego w Szycach, na odbywający się kurs Spółdzielczy. Pięknie i zgodnie z rzeczywistością opisuje autor miejscowości leżące po drodze jego podróży, Uniwersytet Ludowy i pewne opowiadania miejscowej kierowniczkii na temat stosunków panujących w okolicy. Prawdą jest, o ciężkim, pełnym trudu, dostawianiu mleka do miasta, na własnych barkach, przez okoliczne kobiety wiejskie, prawda o znajdującym się w sąsiedniej wiosce dworzec i jego właścicielu, prawda o rozpiciu wsi, zwłaszcza podmiejskiej — w czasie wojny, o granii w karty. Jednak należy to przypisać w pewnym stopniu osłabieniu nerwowemu i lek-

kiemu załamaniu się jakiemu uległa pewna część naszego społeczeństwa po przegranej w roku 1939. Lecz nie prawdą jest, że w roku 1939, był jakiś gremialny rabunek Uniwersytetu przez okolicznych mieszkańców. Nie prawdą jest, jak jest napisane w artykule: „Synowie ojców w roku 1918 rzucili się na rabunek bo to rządowe”. Wiadomym jest wszystkim znana ucieczka młodzieży polskiej w miesiącu wrześniu na Wschód. I w Szycach nie było inaczej. Uciekały tłumy ludzi, starych i młodych, uciekała p. kierowniczką, wszyscy zostawiając swój dobytek na łaskę losu. Było tego majątku wszędzie pełno roz-

zrzuconego po rowach i drogach. Trudno więc uwierzyć ażeby ktoś się rzucał specjalnie na Uniwersytet. Po burzy wracali ludziska z odparzonymi nogami, niekiedy w październiku dopiero, aż z dalekiej Zamojszczyzny, niektórzy później z Węgier, z Rumunii, z obozów i t. p. P. kierowniczką wróciła najpóźniej w tydzień po ucieczce, gdzie podczas nieobecności jej zdążyli się już zakwaterować przejściowo Niemcy, którzy poniszczyli emblematy państwowe, obrazy, albumy i bibliotekę w świetlicy Koła Młodzieży. Oczywiście zaszedł wypadek zaginięcia pewnej części garderoby jednej z wykładowczyń. Kto jednak

za to winę ponosi? My, tu na miejscu, możemy również służyć dowodami i faktami i są ludzie, którzy tam pracowali w tym czy innym charakterze i sprawę dokładnie znają. Był obecny i zna tę sytuację kol. Lejwoda Stanisław, prezes Lubelskiego Zw. M. W. „Wici”. Dlatego po ukazaniu się wymienionego powyżej artykułu w „Wiciach”, na wsi zawrzało. Czytali wszyscy: starzy i młodzi, a w świetlicy Koła M. W. odbyło się gruntowne studiowanie tego artykułu i postanowiono ze swej strony to wyjaśnić, gdyż poczuli się wszyscy nie słusznie pokrzywdzeni. (A opisać kogoś w gazetach to się tego na wsi tak łatwo nie przemija.) I tu pewna nieścisłość i nieorientacja, że po upadku caratu ludność rzuciła się na budynki. Bo właściwie to było po wybuchu wojny światowej w roku 1914 i ludność brała udział w rozkazach wójta, a wiemy jakim się on cieszył posłuchem w owych czasach. Tyle by było na naszą obronę, chociaż nie czujemy się winni, bo sami zresztą wiemy, że za wystąpienia takie, czy inne najłatwiej kłaść winę na ogół lub społeczeństwo, co wiele nie przyczynia się do wytworzenia dobrej atmosfery. Naszym życzeniem byłoby, ażeby Redakcja raczyła zamieścić to wyjaśnienie w „Wiciach”.

## Uwaga Wrocławskie!

Napływają do nas liczne zapytania od Koleżanek i Kolegów z województwa wrocławskiego w sprawie pracy Kół oraz działalności Zarządu Związku Wojewódzkiego. Informujemy, że we wszystkich tych sprawach zwracać się należy do Zarządu Wojewódzkiego, wybranego na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Związku Wojewódzkiego w dniu 14 lipca 1946 r.

Prezydium Zarządu pełni funkcje w następującym składzie:

Baran Józef — prezes  
Kut Ludwik — I wiceprezes  
Sokołowski — II wiceprezes  
Wronówna Maria — sekretarz  
Łukasiewicz — skarbnik  
Szmigulan Mikołaj — kierownik

U tych Kolegów zasięgać należy informacji we wszystkich sprawach związkowych. Prace w Kółach Młodzieży należy oczywiście. W razie trudności prosimy nadal pisać do Zarządu Głównego Warszawa, ul. Złota 7, m. 16.

Z wiciowym pozdrowieniem

Sekretarz	Prezes
Litewka St.	Binczycki T.

i chałupy krzywej, może chciał niedoleżnej matce śmierć na własnych śmieciach zapewnić i na chleb czarny dla niej zapracować...

Pozostał, choć wszyscy twierdzili, że zmarnieje.

I byłby zmarniał, gdyby nie silna wola, przechodząca wprost w upór, gdyby nie to „coś”, co mu kazało pozostać na ojcowym zagonie. Wystarczy wspomnieć, że nie jadł, nie spał, tylko pracował, że chodził obdarty jak żebrak, że żył zapomniany przez wszystkich. Żył jednak i przeżył, choć babkę i matkę pochował, choć nie mu się w gospodarce w tych czasach nie wiodło.

Ożenił się młodo, bo w dwudziestym pierwszym roku życia. Różnie tam w tym małżeństwie bywało. W jednym naprawę dobrali się z żoną, a mianowicie w upornej pracowitości. Dzięki temu mogli w krótkim stosunkowo czasie odgrzebać się z biedy i odetchnąć po latach nędznego bytowania. Gospodarzyli już sami, jako że siostra, która była w domu, wyszła zamąż, a bratu znudziło się pasanie cudzych krów i wyjechał do Krakowa. Marcin, stanawszy na pewnym

gruncie, zmienił się zupełnie. Z zahukanego, zabiedzonego chłopczyny wyrósł na poważnego gospodarza. Za gospodarza uważał go też każdy obcy, nie uznawali go tylko swoi. Dla tych, którzy go znali od dzieciństwa, pozostał zawsze dawnym Burkiem, pogardzanym i wyszydzanym przy każdej sposobności. Odczuwał fakt ten boleśnie. Nie mogąc przeczytać żadnej książki, ani gazety, garnął się do ludzi, aby dowiedzieć się czegoś, aby zdobyć chociaż odrobinę wiedzy, a ludzie go odpychali. Był pierwszym we wszystkich organizacjach, nie żalując krwawo zapracowanego grosza na składki i ofiary rozmaitego gatunku. Nie opuścił żadnego zebrań, szedł wszędzie, gnany ciekawością, żądzą wiedzy. Był pierwszym na wszystkich zebraniach gromadzkich, wiciowych, ludowych. Zapamiętałe strajkował w roku 1937. Na zebranie szedł, bo wołali wszystkich, ale stawał skromnie w kącie i słuchał, nie pchając się do prezesowskiego stołu, choć jego życiowe doświadczenie i zdrowy rozsądek cisnęły mu na usta słowa prawdy, której napróżno szu-

kali rozdymający się miejscowi politycy; na członka się zgłaszał, bo przyjmowali wszystkich, żeby pochwalić się liczbą. Przyjmowali go wszędzie, bo chętny był do pracy i szedł tam, gdzie nikt iść nie chciał, przyjmowano go, wszędzie się przydał.

A miał w tym okresie jedno tajemne życzenie, które postanowił koniecznie zrealizować. Postanowił poznać sztukę czytania i pisania. Brakło mu jednak odwagi, aby poprosić kogoś o pomoc.

W tym właśnie czasie powróciłem do Grobli po szkole i wojsku i powziąłem zamiar nie opuszczać jej już nigdy. Najbliższym moim sąsiadem był Marcin Burczyk. Siłą faktu więc spotykaliśmy się codziennie i codziennie prowadziliśmy krótsze lub dłuższe, zależnie od jego czasu rozmowy. Marcin każdą wolną chwilę spędzał u nas w domu, zaczynając zawsze dyskusję na palące tematy. Wszystko chciał wiedzieć, wszystkim się interesował, wprowadzając mnie nieraz w zakłopotanie pytaniami, na które nie miałem odpowiedzi. A jemu zdawało się, że ja powinienem wszystko wiedzieć. Dzi-

wiełem się początkowo tej ciekawości, aż w końcu doszedłem do sedna sprawy. Zagadnałem go wreszcie pewnego razu:

— Czemu ty — Marcin nie uczysz się czytać?

— Gdzie ja ci teraz mam czas na naukę. A zresztą jestem już za stary na takie rzeczy.

— Nie opowiadaj głupstw, bo jeszcze starsi od ciebie uczą się i portafią. Przecież masz dopiero trzydzieści lat.

— Mam dopiero trzydziestkę, ale w tej trzydziestce przeżyłem więcej, niż inni w stu. Nie, nie dam rady. A zresztą potrzebne mi, żeby się ze mną śmiali?

— Kto się ma śmiać?

— No ty pewnie nie, ale drudzy. Mało to mi już nadokuczało? A cóż ja to jestem gorszego od innych? Kiedy byłem nędzarzem, śmiali się, kiedy bez niczyjej pomocy dźwignąłem się jako tako, też się śmieją.

— Tym się, Marcin, nie przejmuj. Głupota ludzka jest jak morze.

— Wiem o tym, ale zawsze mi przykro.

— Otóż widzisz! Śmieją się z ciebie, że nie umiesz czytać, ani pisać. Nie mów nikomu nic,

## SPRAWY SPÓŁDZIELCZE

## Podczas sezonu

Mimo dużych mrozów sezon jajczarski zbliża się szybkimi krokami. Już dzisiaj nie zwlekając należy poczynić jaknajstarraniejsze przygotowania do skupu jaj bezpośrednio od producenta. Ma to duże znaczenie w handlu wewnętrznym i zagranicznym.

Hasło nowego sezonu — sprzedaj zanim jajko ostygnie. Jest to zasada zdrowej kalkulacji, opartej na trwałych podstawach handlowych.

Cel sprzedaży jaj świeżego jest jasny.

Świeże jaja — nie wyschnięte, to gwarancja osiągnięcia należytej ceny za jaja, to gwarancja stałego utrzymania rynków zbytu, na które raz wkroczymy.

W czasie zniszczeń wojennych prężność konkurencyjna przy zdobywaniu rynków zbytu na jaja zmalała niemal we wszystkich krajach europejskich i zamorskich. Nie znaczy to, by sprawę wywozu jaj zagranicę zbagatelizować.

Pamiętać należy, że raz zdobyty rynek przy stałym i umiejętnym zasilaniu go w towar może stać się wyłącznie naszą strefą wpływów.

Ma to kolosalne znaczenie dla rozwoju gospodarki drobiarskiej w Polsce. Stan pogłowia drobiu już w tej chwili niemal, że dorównuje stanowi z przed roku

1939, a co za tym idzie już teraz należy wyteńczyć wszystkie siły ekspansywne dla zdobycia rynków zbytu w innych krajach.

Jajo polskie zdobyło serce angielskie.

Mieliśmy szczęście wkroczyć na rynek angielski pierwsi i odpowiednio zareklamować nasze. Moment dodatni należy podtrzymać i podsycać go ciągle nowymi transportami jaj, wyciągając w zamian dla rolnika maszyny i inny sprzęt rolniczy.

Na eksportie jaj zagranicę osiąga korzyści również i miasto. W zamian za jaja możemy sprowadzać tłuszcze, śledzie i inne produkty spożywcze, których brak odczuwamy na rynku wewnętrznym.

Nie należy obawiać się ogłodzenia rynku wewnętrznego. Zgodnie z planem na rok 1947 Polska wywiezie 40 milionów sztuk jaj, co stanowi zaledwie 10 proc. ogólnej produkcji jaj.

By wywiązać się z przyjętego na siebie zobowiązania należy wciągnąć do akcji skupu jaj czynnik bezpośrednio zainteresowany, to znaczy element chłop

ski, a szczególnie młodzież zrzeszoną w organizacjach młodzieżowych, która ma bezpośrednio wpływ na całość akcji po przez spółdzielcze zbiornice jaj.

Młodzież po przejściu specjalnego kursu jajczarskiego przy Wydziale Mleczarsko - Jajczarskim „Społem” winna być głównym czynnikiem, skupiającym w swoim ręku skup jaj.

Dobrze zorganizowana sieć spółdzielczych zbiornic jaj, to gwarancja należytego obsłużenia zarówno wewnętrznego jak i zagranicznego rynku.

Nie obojętnym jest jakie jajo świeże, czy wyschnięte dotrze na rynek miejski. Miasto w przyszłym sezonie musi być zaopatrzone w świeże jaja standardowe. Szpitale i dziecińce — które więcej potrzebuje świeżego jaja, niejednokrotnie jajko jest jedynym pożywieniem dla chorego.

Jajko jest bardzo potrzebne dla normalnego rozwoju dziecka. Naszym zadaniem jest wyteżenie wszystkich sił, by chorzy i dzieci nie pożądali jajka, a dostali je w dostatecznej ilości i w dobrym stanie.

Na tym polu mamy olbrzymie zaległości.

Gdy w Angli jajko jest nieodzownym daniem dla każdego Anglika przy śniadaniu, to w Polsce, kraju rolniczym — jajko jest przywilejem i tylko dla wybrańców losu.

Zarówno dziecko wsi, jak i dziecko miasta pożąda jajka. Jest to ogromna krzywda, jaka się mści na zdrowotności przyszłego pokolenia. Od nas samych zależy, by sprawa ta była należyście rozwiązana.

Sprzedając jajko do zbiornicy spółdzielczej omijamy prywatnego pośrednika - handlarza. Stąd wniosek — jajko sprzedane placówce spółdzielczej, to za oszczędzony grosz dla producenta a także i konsumenta, który może otrzymać świeże jajo prawie, że z pierwszych rąk.

Z chwilą rozwoju spółdzielczych zbiornic jaj — wszystkie spółdzielnie spóżywców będą miały możliwość zaopatrywania się w jaja świeże za pośrednictwem swoich ogniw organizacyjnych. Jajo zakupione w spółdzielni daje pełną gwarancję jego 100 proc. wartości.

Eliminując pośrednika przyczyniamy się tym samym do wzrostu dobrobytu obywatela a tym samym i państwa.

A. Siennicki

**Chcesz regularnie otrzymywać „Wici” — płac na czas prenumeratę — Opieszałość narazić Cię może na to, że wysyłkę pisma wstrzymamy**

ale weźmiemy się do roboty i przynajmniej w jednym zatkasz ludziom pyski. Zobacysz, jak się zdziwią mądrale, kiedy na zebraniu przeczytasz gazetę lepiej niż prezes, który też ledwie sylabizuje. Będziemy trzymać wszystko w tajemnicy, aż nauczysz się dobrze.

— Wiesz, Wladek, ja już dawno o tym myślę, ale nie miał mi kto pomóc. Sam nie mogę dać rady. Dużo liter znam, ale i dużo nie. Jak ty mi chcesz pomóc, to z wielką chęcią wezmę się do roboty, choćby dziś. Tylko nie mów nikomu nic. Wasi mogą wiedzieć, ale inni nie.

Zabraliśmy się do roboty. Nie zdążyliśmy już wiele zrobić, bo wiosenne roboty zabierały Marcinowi czas. Pracowaliśmy całe lato. A był to już rok 1939. Tego lata przyglądałem się dobrze, jak Marcin pracował. Ani jednego dnia nie próżnował. A we żniwa nie mogłem zrozumieć, jak ten chłop potrafi tak harować. Całymi dniami u ludzi, temu odrabiał konną robotę, tamtemu siano, którego mu brak było, u innych znowu kosił czy żał za pieniądze, żeby coś zarobić na sprzęt swojego zboża

brakło mu czasu. Dał sobie jednak radę. Ponieważ dni miał zajęte, pracował na swoim w nocy. Ledwie przyszedł do domu od kogoś, rozglądał się po obejściu, już brał sierp na ramię i szedł na swoje. Tak bywało każdego wieczora, chyba że deszcz, albo éma nieprzejrzana zatrzymała go w domu. Ileż razy pracował całą noc, a rankiem wprost ze swojego pola szedł znowu na cudze, na zarobek.

Marcin nie zapomniał jeszcze nędzy, w jakiej się wychował i panicznie bał się, żeby spowrotem nie powrócił. Dlatego harował, dlatego składał na czarną godzinę. Miał parę złotych w zapasie, które chętnie pożyczał sąsiadom, tym zwłaszcza, którzy go zawsze traktowali jak dziada, tym, którzy w kościele nie siedzieliby z nim w jednej ławce, którzy, gdy szedł pieszo do Bochni, nigdy nie zabrali go na wóz, którzy w niedzielne popołudnie odsuwali się od niego, gdy chciał pogwarzyć.

Zawierucha wojenna. Analfabeta, który nie czytał nigdy książki, ani gazet, którego w szkole nie męczyli nauką historii, który spotykał się z Polską jedynie

pod postacią policjanta, egzekutora i innych „ciarachów”, który za grzechy młodości zwiedził mury aresztu, okazał się patriotą. Bolał nad każdą krzywdą, jaka spotkała kogokolwiek ze strony Niemców, „politykował” zawzięcie, przepowiadając najeźdźcom od początku nieuchronną klęskę, nie mógł bez obrzydzenia patrzeć na tych, którzy w jakikolwiek sposób współpracowali z Niemcami, kłócił się zawzięcie z tymi, którzy nie wierzyli w klęskę Hitlera. Polował uparcie na wszelkie wia domości, wciskał się wszędzie tam, gdzie mówiono o sprawach politycznych i w rezultacie wiedział wszystko. Wiedział, kto jest zazartym wrogiem Niemiec, wiedział, kto ich się boi, wiedział, kto ich chwali, bo i tacy początkowo byli, wiedział, że tworzy się Podziemie. A kiedy i w naszej wsi przystąpiliśmy do organizowania — partyzantki. Marcin jakoś po żniwach 1940 roku, zagadnął mnie niespodzianie:

— Ciekawym, ile też masz już tego wojska w Grobli?

— Jakiego wojska? — udało mi się zdziwienie.

— To niby nie wiesz?

— Nic nie wiem! Przysniło ci się chyba. Skąd ci takie myśli przyszły?

— Nie udawaj głupiego — odparł Marcin — Mogę ci po nazwisku powiedzieć, kto należy do konspiracji. Wy myślicie, że przede mną coś się skryje?

Sprawdziwszy, że Marcin naprawdę wie o nas, musiałem go przyjąć do plutonu. Przysięgę złożył Marcin, a ponieważ w wojsku nigdy nie służył, otrzymał funkcję gońca. Czuliśmy wyrażnie zadowolony.

Jesienią tego roku utworzyliśmy trójkę kolportażu wydawnictwa „Rocha”. Prócz mnie należało do niej jeszcze dwóch poważnych ludowców. Kiedy jednak przyszło do transportu poczty, nie miał kto z nią iść. Jeden z trójki stchórzył i ani razu nigdzie się nie ruszył, a drugi posługiwał się żoną, siostrą, szwagrem, był samemu nie iść. Zdaje się, że raz jeden był z pocztą w Szczurowej.

Marcin i to wywuchał. Powtórzyła się ta sama historia, co z przyjęciem do plutonu. Marcin wiedział o każdej „poczcie”, a z biegiem czasu został przyjęty do

# Z R O S T O P A M I

Nawaliło tego roku śnieżyca co niemiara, a i mróz tęgi trzymał nieprzerwanie. Jaja podrozały. Prawie by się zdało jeden — drugi mendelek zebrać i na targ zanieść. Ale cóż? — Kury gałgany nie chcą nieść! Za zimno — powiadają.

Ale niech ino ten wiaterek cieplejszy w marcu powionie, to zaraz do roboty się biorą — taka już natura kurza! Spadnie cena — może to i sprawiedliwie, bo teraz wydaje się za bardzo krzywdząca miejskich biedaków, pracujących. I tak na jaju jeszcze się nie straci! Są jednak gorsze sprawy. Przyjdą roztopy — kury pływać nie umieją, blocka będzie po kolana — kury w kaloszach przecie nie chodzą! Dopiero będzie lamencenie.

Jajka niosę, boso chodzę,

Daj mi, chłopie, choć chodak.  
Kot — ko — dak!

Najgorzej z tą zbiornicą spółdzielczą. Wydziwiał — że to jajka brudne, że źle się przechowuje, że pełno w nich zarazków, że nie bardzo kupują takie brudaszy.

A co ja na to poradzę, że są brudne? — przecież kura znosi jajka.

No tak, ale nie kura temu winna że brudne.

To niby kto?

A... gospodyni.

I gadaj tu z takim. Ja swoje — oni swoje i dalejże mi tłumaczyć, że w tej kurze tak sprytnie jest

pomyślane, że choćby chciała — jak brudnego jajka znieść nie może. Ze ten brud na jajku, to tylko z brudnego gniazda i brudnego kurnika — w czystości zawsze czyste jajo będzie.

A kto ich tam wie! — może i dla kur wymyślili nowe mody. Trzebaby spróbować — uprzążne se kurnik galancie (bo to i Wielkanoc nie zadługo), do gniazda nałóż czystej, suchej słomy i będę pilnować. Tak na gadanie w byle koszalki — opałki wierzyć nie można! Zobaczymy.

Drugi raz to mi znowu w tej zbiornicy spółdzielczej naurągali, że jaja nie świeże. Ze to podobno jakieś wielkie komory, czy izby w nich się porobiły, co to zwykle w starych jajach bawają. Ze były plamy (a przecie

dzieciaki atramentu nie rozlały), i takie nawet co to już przez skorupę „pachną” jak zaraza i dla ludzi do jedzenia się nie nadają — zbuki, jak ich nazywają.

Czy to moja wina?

Bo jakże to? Przecie w takie mrozy tęgie i śnieżyce kury słabo się niosły — zastrajkowały i basta! Rzadko kiedy która jajo miała, a z paroma sztukami przez zaspę do zbiornicy brnąć ochoty nie było. Składało się — jak będzie więcej! Co prawda te z wierzchu Maryś parę razy zaniosła do sklepiku, kiedy było potrzeba soli i nafty, a ta na spódzie to może i więcej jak mięsiąc przeleżały. Może to im i naprawdę zaszkodziło, bo w chacie ciepło, a garnek blaszany, nie przewiewny. Po prawdzie jajko kupuje się jak kota w worku, a

śmierdzącego jajka sam bym jeść nie chciał. Tu się zgadzam — po sprawiedliwości musi być. Trzeba tylko świeże jajka oddawać do zbiornicy — najmniej raz na tydzień, wszystkie, ani jednego nie zostawiać. Na starych, zepsutych jajach zbiornica tracić nie może — bo my na tym najwięcej stracimy. Handel musi być uczciwy — na zaufaniu oparty. Tu mają rację!

Słuczone jajko też nie bardzo w zbiornicy się podoba. Jajka, nie kamienie — powiadam — to się tłuką.

No tak, ale jajko słuczone prędko się psuje i nie ma tej ceny, co całe — spółdzielnia na tym traci.

Niby to nie sztuka trochę ostrożniej z tym jajkiem się obchodzić i małym szkrabom do zabawy nie dawać. Przecież to twar — do handlu idzie, może nawet za granicę jak piszą, gdzie wybredne Angliki, czy inne Szwajcary potłuczonych jaj k... pić nie zechcą.

Trzebaby wypróbować, czy na wet najbiedniejsze gospodarstwo nie mogło dostarczać do zbiornicy spółdzielczej tylko czyste, świeże i całe jaja, powiększyć własne dochody, pomnożyć dochód społeczny.

Z roztopami i powodzą jaj nad tymi sprawami musimy się zastanowić.

Marcin Radło

## Walne Zebranie Delegatów Kół pow. toruńskiego

Dnia 30 marca b. r. o godz. 10.00 odbędzie się w lokalu własnym, w Toruniu przy ul. Grudziądzkiej 9 przewidziane statutowo doroczne walne zebranie delegatów wszystkich kół z powiatu toruńskiego. Kola wydelegują poza prezesem i sekretarzem po jednym delegacie na każdych 10 członków, uprawnionych do zabierania głosu. Oprócz delegatów pełnomocnych pożądanym jest jak najliczniejszy udział wszystkich wicarzy z terenu.

Porządek dzienny obrad:

1) Zagajenie

2) Wybór przewodniczącego walnego zebrania

3) Sprawozdania: prezesa, sekretarza, skarbnika, komisji rewizyjnej

4) Dyskusja nad sprawozdaniami i udzielenie absolutorium

5) Wybory nowego zarządu

6) Wolne wnioski

7) Zakończenie odśpiewaniem hymnu wiciowego.

Ze względu na doniosłe znaczenie zjazdu i ważność poruszanych spraw prosimy o jak najliczniejszy i nieodwołalny przybytek.

Zarząd Powiatowy Z.M.W. „Wici” w Toruniu

trójki, na miejsce owego tchórza, co przed wojną był superludowcem, a kiedy przyszło do konkretnej pracy, chował się za piec.

Teraz dopiero zabraliśmy się z Marcinem do nauki czytania. Nie chciałem bowiem, aby narażał życie, a nie wiedział za co. W przeciągu trzech miesięcy zrobił takie postępy, że za jeden wieczór potrafił przeczytać całą gazetkę. Radość jego była ogromna. Już nie musiał nikogo prosić o wiadomości, ani nadstawiać ucha, co ludzie bają, bo sam sobie wszystko przeczytał. Uradziłiśmy obydwaj, żeby narazie nikomu nie mówić o fakcie, że przestał być analfabeta. Miało to być ratunkiem na wypadek „wpadki” Marcina przy transporcie. Cała wieś mogłaby poświadczyć wówczas, że Marcin nie umie czytać, że nie wiedział wobec tego, co niesie i że, jako analfabeta nie orientuje się w wielu sprawach. Dla tych też powodów pozwoliłem mu zawsze na wydanie mnie, jako wysyłającego zapieczętowaną paczkę.

Całą zimę transportowaliśmy poważne ładunki prasy. Przez nasze ręce szły gazetki dla całej

Małopolski, przez nasze ręce szły słowa otuchy do uciemiężonego narodu. Pracy było coraz więcej. Mnie absorbowały specjalnie prace w ZWZ (B-CH jeszcze nie było). Organizacja i reorganizacja plutonu, przyjmowanie nowych żołnierzy, zbiórki i odprawy zabierały dużo czasu. Marcin pomagał mi wydatnie. Dyskrecja jego dziwiła mnie wprost. Nigdy nie słyszałem od nikogo, żeby jakąś wiadomość miał od Marcina, nikomu nie pochwalił się, że należy do konspiracji. A inni wtajemniczeni i zaprzysiężeni nie mogli często wytrzymać, żeby nie powiedzieć — „w tajemnicy” — ten żonie, tamten narzeczonej, inny znów zaufanemu. Z Marcinem można było śmiało mówić o wszystkim. Prowadziliśmy też długie rozmowy. Opowiadał mi o swoim życiu, o ludziach, z którymi współpracowałem, a którzy ani w polowie nie znałem, opiniował przyjęcie tego, czy owego do plutonu, ostrzegał przed zdrajcami, którzy w ówczesnym okresie zwycięstw niemieckich legli się coraz śmieiej. Całe szczęście, że u nas wyrażających zdrąjców nie było. Była

wprawdzie pewna grupa ludzi, której ład niemiecki imponował do tego stopnia, że zapraszali na uczyty przedstawicieli „Herrenvolku”, kumali się z nimi, zachylając się pochwałami niemieckiej potęgi. Jeden z tych otumanionych potrafił nawet powiedzieć, że „Polskę ma w d...”, ale kiedy niemiecki kum, niepomny na wypity u niego biber i zjedzone prosię, sprzął go lagą przy przeglądzie bydła, zmienił zdanie, i skierował kuma razem z Hitlerem w owe niepolityczne, dla Polski poprzednio przeznaczone, miejsce. Drugi, inicjator uczyt z Niemcami, trwał wiernie przy nich do chwili, póki „Jędrusie” nie strzepali mu portek, póki nie dali mu zadatku wypłaty za gorliwe służby, za szantażowanie ludzi przy zdzieraniu kontyngentów, za szereg świństw i świństwewek..

W lutym 1941 roku skończyła się nasza współpraca. Jakoś piętego wieczorem nadeszła poczta. Rozdzieliłem ładunek i zawiadomiłem tego z trójki, na którego wypadła kolejka. Posłałem mu nawet nazajutrz pocztę przez Marcina. Wbrew moim przewidywaniom i utartemu zwyczajom

wi odmówił, tłumacząc swój postępek wykrętnymi zdaniami.

Marcin wrócił podenerwowany, wprost wściekły.

— Powiedział, skurczybyk, że nie pójdzie, bo mu się nie podoba. Napyskował się, ile wlało, skłął mnie i na tym się skończyło.

— Trudno. Wobec tego pójdiesz ty.

— Ja nie pójdę jutro, bo nie mam czasu.

— Co, tchórz cię oblał?

— Naprawdę nie mam czasu.

— W takim razie pójdę sam, chociaż nie na mnie wypada — zakończyłem rozmowę. — Marcin poszedł do domu, a ja zabrałem się, jak zwykle przed wyprawą, do porządkowania papierów, żeby na wypadek „wpadki” i rewizji nic nie było w domu zakazanego. Złość mnie trochę brała na współpracowników. Oto jeden, który powinien świecić przykładem, obija się jak tylko może, drugi, stojący również przed wojną na gromadkim świeczniku, odmówił zupełnie współpracy, nawet Marcin przyjęty na własną prośbę na jego miejsce, poprostu nawalił.

Rozmyślenia moje przerwał

# Jak chować dziecko

Jakże inne, szczęśliwsze byłoby życie na świecie, gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy. W naszych pracach wiciowych do najważniejszych należą: samowychowanie i samokształcenie. Dążymy do wychowania samych siebie na takich ludzi, którym byłoby dobrze z innymi i żeby innym było z nami dobrze. — Stawiamy sobie ideał, do którego dążymy. Aby się stać takimi musimy przełamywać przeszkody tkwiące w nas.

Mamy wady, przyzwyczajenia, samolubne dążności, które musimy w sobie zwalczać i jest nam tym trudniej, im głębiej tkwią. Gdyby rodzice nasi od pierwszych lat naszego istnienia wychowywali nas odpowiednio, o wiele łatwiej byłoby nam dziś. — Wplecieni w swój trud codzienny nie rozumieli nas — karali o byle co, lub też zbyt wiele zostawiali nam swobody. Wyniki tego wychowania były zawsze czymś przypadkowym. — Nie wiedzieli czym jest dzieciństwo, bo swoje zapomnieli przedwcześnie — a nie każdy ojciec i matka mają wrodzone zdolności wychowawcze. A dziecko — to zupełnie inny świat, przedmiot trudnej nauki. Oczywiście chłopscy rodzice nie mają ani czasu, ani możliwości zdobycia całej nauki o dziecku i jego wychowaniu, ale konieczne jest

posiadanie przynajmniej nie dużego zasobu wiadomości o dziecku, jego rozwoju, potrzebach i wychowaniu. — I taki zasób wiadomości trzeba posiadać wprawdzie nim się rodzinę założy — by nie burzyć szczęścia najukochańszej istoty, własnego dzie-

cka przez niewiedzę i niezrozumienie.

Dlatego z radością witamy cenne wydawnictwo Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, książkę J. Skarżyńskiej i M. Librachowej „Jak chować dziecko”. Autorki podeszły do za-

gadnienia w sposób jak najbardziej prosty, lecz nie mniej głęboki, analizując sprawę wychowania dziecka wiejskiego — od strony właśnie dziecka pragnąc mu zapewnić to wszystko, co jest konieczne do pomyślnego rozwoju i ciała i duszy. Mały rozmiar książeczki stanowi jej zaletę, bo nie jest na wsi ani możliwe, ani celowe czytanie długich rozpraw w których tak łatwo zgubić główny cel. I tak znalazły tu swój rozdział sprawy niemowlęcia, które od pierwszej chwili życia jest przedmiotem oddziaływania wychowawczego, i pierwsze lata życia, okres wieku przed pójściem do szkoły, okres szkolny, pasienie bydła, stosunek rodziców do młodzieży i, wreszcie omówienie okresów rozwojowych dziecka.

„Między rodzicami dla których życie, to ciężka mordęga o chleb, który nie pamiętają własnego dzieciństwa, a dzieckiem dla którego życie — to poznanie świata przez zabawę”, zamiast przepaści niezrozumienia trzeba przerzucić pomost serdecznych związań i ukochań. A do tego konieczne jest samowychowanie i samokształcenie. Tylko dobrzy i rozumiejący rodzice wychowają dobrych ludzi.

Książka „Jak chować dziecko” bardzo wydatnie w tym pomoże.

Wiciarka

LUX ROMAN

## Na wiosnę

*Na wiosnę, tę bliską wiosnę —  
woda rzek bujnych urosnie,  
w szumiącą popłynie drogę...  
A zimą już, białą zimą —  
potęgą wielką, olbrzymią —  
wiciowy rozplonął ogień.*

*Wybuchnął radosny młody,  
w tym kraju zakutym w lody,  
w beziernym, uspionym kraju.  
I wnet szeroko rozgorzał,  
od Karpat po samo morze —  
słoneczną jasność nam dając.*

*Złociściej niż słońce wschodzi,  
bo poto znów się odrodził,  
by ciepłem ogarnąć wszystkich...  
A jest młodością — jak rzeka,  
jak wiosna tak niedaleka,  
jak w pąkach uspięne listki.*

*W dzień wielki — wielkiej odnowy —  
rozerwą rzeki okowy,  
beziernem wód w morze spłyną...  
A wokół budząc nadzieję,  
wiciowa żagiew powieje —  
zielonym sztandarem czynu!*

Marcin, który wszedł niespodzianie do mojej kłitki.

— Wiesz, Władek, co? Pójdę jutro do Dziewina.

— Nigdzie nie pójdziesz. Sam idę!

— Nie złość się; wiem, że masz inną robotę, a mnie się poprostu nie chciało. A przecież, skoro tamten nie chce iść, to moja dzisiaj kolejka. Ty byłeś ostatnio w Szczurowej.

— Nic mi się nie stanie, jak przejdę się do Dziewina. To niedaleko.

— Wszystko jedno. Jak mi nie pozwolisz iść to się do śmierci będę gniewał.

— O, a czemuż to?

— Czemu? Prosta sprawa. Tu chodzi o mój honor. Tamten może nie iść, bo jest kmięć, nikomu za to nic nie robi, a ja, widzisz, jestem dziad, to mi na honorze zależy.

Zdziwiły i wzruszyły mnie słowa Marcina. A przed chwilą jeszcze złościłem się na niego, tak jak na tamtych. Jak to nie można ludzi sądzić po pozorach i po chwilowych odruchach — myślałem zawstydzony poprostu. Po krótkich certacjach zgodziłem się na wymarsz Marcina.

Dałem mu jeszcze raz wskazówki, jak ma się zachować na wypadek schwywania, co ma mówić, jak się bronić.

Równo ze świtem następnego dnia, 7 lutego 1941 r., Marcin poszedł z pocztą do Dziewina. Poszedł, żeby już więcej nie wrócić.

Jeszcze przed Dziewinem, w otwartym polu został schwywany przez Niemców. Może to był tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności, a może zdrada, bo i tak ludzie później podobno mówili, wymieniając jako sprawcę jakiegoś Nowaka. Niestety nie dowiedziałem się już nigdy bliższych szczegółów. Nie wiem też jakich metod zastosowali Niemcy przy badaniu, że Marcin, tak silny duchem i tak twardy załamał się. Wydał nie tylko mnie, na co mu zezwoliłem, ale wydał również Jana Makucha z Dziewina, do którego był skierowany.

Może zobaczył śmierć przed oczyma i pożałował tego życia, które po długiej nędzy zaczęło się do niego uśmiechać, może wspomniawszy jedynego syna, z którym nie zdążył się nawet pożegnać, a może zwyczajny błąd

strach opętał go niezmożoną siłą, może nie pojął następstw swego czynu?... Któż wiedzieć może?

Nie wydał jednak nikogo więcej, pomimo katowania, choć wiedział dużo, zagrożonymi byli jego osobiści wrogowie, którzy nie tylko przedtem, nie tylko wtedy, ale i teraz nie mają dla niego nic, prócz pogardy. A tak łatwo mógł się zemścić, tak łatwo mógł zapłacić wrogom za wszystkie zniewagi! Nie uczynił tego jednak, choć wszyscy byli na to przygotowani i drżeli ze strachu, nie śpiąc po nocach. Nie uczynił tego, pewny, że ginie za świętą sprawę, której nie wolno bezcześcić prywatą. Wybaczonemu mu więc napewno będzie, że wydał dzielnego Jana Makucha. Wybaczonemu mu będzie tym pewniej, że do świadomości swych czynów doszedł ciernistą drogą nędzy, i że z pełnym zrozumieniem szedł na spotkanie bohaterskiej śmierci w imię miłości Ojczyzny i Wolności, że pracę swą pojmował jako spełnianie obowiązku, jako sprawę honoru Polaka, a nie jako szczebla drabiny, po której łatwo wyjść w górę, nie jako

drogę do szczytów i pełnego koryta.

Nie musi więc młodzież grobelska szukać daleko wzorów poświęcenia dla wspólnej sprawy, nie musi oglądać się za patronami swych prac. Patronem i wzorem będzie dla niej Marcin Siudak, cichy i skromny pracownik, wyszydany i zapomniany po śmierci.

Zginął Marcin Siudak wraz z Janem Makuchem w Oświęcimiu. Ja, ostrzeżony przez Makuchowego brata, zdążyłem zniknąć na pół godziny przed przyjazdem Niemców. Represji żadnych innych nie było.

A kiedy w Dzień Zaduszny ubiegłego roku odprawiano Mszę Św. we wszystkich kościołach powiatu za chłopskich bohaterów, kiedy w każdej wsi nalepiano klepsydry z ich nazwiskami, nikt nie zobaczył na plakacie nazwiska Marcina Siudaka. Był nawet wymieniony Makucho, współmęczennik, ale nie było Siudaka. Za małą był figurą za życia, za wielkim nędzarzem w dzieciństwie, aby zasłużył na wspomnienie u braci. Ot, taki zwykły, szary Burek.

Rutkowski Władysław



# w naszej swietlicy

WITOLD JARMUL

4)

## REŻYSERIA SZTUK SCENICZNYCH

Odpowiednie zabarwienie słowa możemy zaobserwować w zależności od wytworzonej lub istniejącej sytuacji. Np. dwóch przyjaciół bardzo dawno nie widziało się z sobą. Możemy sobie wyobrazić, jak powiedzą do siebie „Dzień dobry” i jakie będzie ich zachowanie. Inna sytuacja: ludzie często widujący się z sobą np. w jakimś biurze, urzędzie — zwrot powyższy będą używali prawie bezwiednie, automatycznie, bez specjalnego zabarwienia uczuciowego. I znów przykładów tym podobnych możemy obserwować wiele.

Przy opracowaniu dialogu musimy również położyć duży nacisk na *modulację głosu* w pewnych kwestiach.

Tu zrobimy małą dygresję w dziedzinę innych sztuk, co nam posłuży do zestawienia zjawiska modulacji w dialogu. Weźmy dla przykładu jakiś utwór muzyczny wykonany bez zastosowania znaków dynamicznych, bez zastawiania innych znaków muzycznych do właściwego oddania nastroju utworu muzycznego. Taka muzyka nudzi słuchającego, nie zaspakaja doznań estetycznych i co najważniejsze nie odtwarza intencji kompozytora. Wiersz poetycki wypowiedziany monotonicznie — nudzi i podobnie jak w powyższym przykładzie nie odtwarza nam właściwego nastroju, właściwej intencji poety. Podobnie rzecz ma się z dialogiem. Monotonność dialogu, którą niestety grzeszymy przy wystawianiu sztuk z zespołami amatorskimi, musi ustąpić rzetelnie wypracowanej przez reżysera ekspresji dialogu.

Opracowanie tekstu pod względem modulacji głosu wystąpi najjaskrawiej w momentach opisowych sztuki. Jako materiał do przepracowania przykładowego modulacji głosu weźmiemy urywek opisowy ze sztuki Stefana Calczyńskiego pt. „Chłopcy z lasu” (akt III):

„Niedługo nieublagana ręka losu rozedrze mrok nocy jaskrawym płomieniem min, grzotem granatów, terkotem karabinów — zagłuszy jęki wściekłości, bólu i radości”.

Urywek rozpoczynamy mówić od średnioniskiego tonu i modulujemy stopniowo wyżej; od słowa „płomieniem” do słowa „karabinów” — utrzymujemy napięcie głosu na jednej wysokości, po czym znów stopniowo wyżej aż do końca. Wyrazy: „min”, „granatów” i „karabinów” muszą być mocno akcentowane, następnie wyrazy: „jęki”, „bólu” i „radości” — muszą być wypowiedziane imitacyjnie, naśladowczo. Tempo wypowiedzania tego urywka jest stopniowo przyspieszone, aż do wyrazu „zagłuszy”, po czym następuje tempo wolne.

Innym zjawiskiem wyrażającym ekspresję słowa na scenie będzie *akcent logiczny*. Akcent logiczny użyty w jakimś zdaniu nadaje temuż pewien sens i dlatego wyraz dominujący logicznie w zdaniu musimy wypowiedzieć z pewnym naciskiem.

Dla przykładu podam urywek z położonymi akcentami logicznymi. Wyrazy podkreślone będą wyrazami akcentowanymi. Biorę wyjątek ze sztuki J. Mieczysława Rytarda pt. „Ziemia” (przepracowana według powieści B. Prusa — „Placówka”). Odsłona IX, scena 5-ta.

*Slimak*: Jakes tu przyszła, taka chora?

*Jagna*: Przyszłam! Nie chcę umierać w cudzej izbie, jak komornica... Ni... Ja gospodyni... Nie chcę bratać się ze Szwabami, bo mi jegomość nawet trumny nie pokropi święconą wodą... Myślisz, że ja nie wiem, co cię Niemcy skusiły i chcesz im sprzedać grunt? — Może nie prawda? (Patrz mu dziko w oczy. Slimak opuszcza głowę. Jagna wybuch gniewem). Ty zdrajco!... Ty zaprzańcu... Ty grunt sprzedajesz?... A to byś ty samego Pana Jezusa sprzedał... To ci się już sprykrzyło,

żeś jest uczciwy gospodarz, jako twój ojciec, chcesz zejść na niewierkę między ludzi? A co zrobi Jędek?... Będzie chodził za cudzą sochą?... A mnie jak pochowasz?... Jak gospodynię czy jak komornicę? Ty jeszcze myślisz sprzedać grunt? Słuchaj — ino sprzedasz, Pan Bóg przeklnie ciebie i chłopaka... Ja po śmierci nie dam ci spokoju... Nigdy nie zaśniesz, bo choćbyś zasnął, wstanę z grobu i oczy będę ci odmykała... Słuchaj!... Jak sprzedasz grunt, nie przeklniesz Najświętszego Sakramentu, bo uwięźnię ci w gardle, albo rozleje się krwią...

*Slimak*: (szepcąc) Jezu...

Przy opracowywaniu dialogu reżyser winien zwrócić szczególną uwagę na właściwe zastosowanie akcentu logicznego w zdaniu przez aktora. Nie właściwe położenie akcentu przez aktora może niekiedy zmienić sens nie tylko jednego zdania, lecz nawet pewnego fragmentu sztuki.

Ostatnim środkiem ekspresyjnym, który ma również wielkie znaczenie przy opracowaniu, postawieniu dialogu jest *tempo*. Umiejętne stosowanie tempa dialogu na scenie pogłębia, a nawet wywołuje odpowiedni nastrój. Innym razem tempo dialogu i związane z nim tempo sytuacji scenicznych bardzo ożywia sztukę. Właściwe zastosowanie tempa nastręczy nam treść tekstu i uwagi autorskie. Np. z treści sceny i podanych uwag autorskich do tej sceny wynika, że postacie znajdujące się na scenie są bardzo zmęczone dajmy na to po balu. Dialog prowadzony przez nich będzie mieć tempo stopniowo wolne, aż przędzie na przykład w jakąś bezładną gadaninę przedsenną, zakończoną chrapaniem jednej z postaci i rezygnacją z rozmowy, pozostałej, którą również sen zmorzy. Jako konkretny przy-

kład zastosowania takiego tempa patrz „Ziemia” — Rytarda, odsłona IV A, scena 1 i 2-ga.

Jako przykład zastosowania szybkiego tempa dialogu może służyć taka sytuacja sceniczna: Na scenie zjawia się nowa postać, przynosząc ciekawą i nadzwyczajną wiadomość. Pozostałe na scenie postacie nagabują przybyłą, aby czym prędzej dzieliła się z nimi swoją wiadomością. Tempo dialogu w takich momentach bywa niekiedy zawrotnie szybkie, wreszcie na skutek nowej sytuacji czy wyjaśnienia momentalnie się urywa. Znów jako konkretny przykład może nam posłużyć scena z „Damów i huzarów” — Fredry, mianowicie: damy dowiadują się o ucieczce majora wraz z kolegami.

Kłótnia w sztuce — następcza zastosowanie szybkiego tempa dialogu. Może również być zestawienie kontrastowe temp: wolnego i szybkiego, co użyte w komedii stwarza nam sytuację bardzo wesołą.

Pod koniec wartoby zwrócić jeszcze uwagę na wykorzystanie w pracy nad dialogiem znaków *przestankowych*. Znaki pisarskie właściwie odczytane i zastosowane oddają nam cenną usługę przy opracowaniu dialogu, szczególnie przy modulacji głosu oraz barwie słowa.

Wymienione i umówione środki ekspresyjne, jak widzimy, są cenną zdobyczą teatru. Umiejętne i właściwe wykorzystanie tychże przez reżysera przy opracowaniu sztuki scenicznej podnosi wartość artystyczną wystawianego widowiska.

Zmudną drogą bo: scena po scenie, akt po akcie, przez ciągłe czytanie i poprawianie wymowy dialogu, przebrnęliśmy bardzo ważny etap pracy reżyserskiej i aktorskiej, jakim jest opracowanie dialogu. Nie jeden ze zdolniejszych aktorów częściowo może opanował swoją rolę. Ale w tej chwili dla reżysera nie jest ważne. Natomiast ważne jest, czy aktorzy przyswoili sobie dialog w takim brzmieniu, jak był opracowany. I aby reżyser mógł to stwierdzić, zarządza *ostatnią próbę czytaną przy stole*.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

### Jerzy Mieczysław Rytard ZIEMIA

Sztuka w 4 aktach (10 odsłonach)  
według powieści B. Prusa „Placówka”

JAN WIKTOR

11)

# Na Kursie Spółdzielczym

4 sierpnia 1942 r.

Jedna książka w młodości była dla nas ewangelią, według której chcieliśmy kształtować życie. Mając to w pamięci chciałem się dowiedzieć, jak zapatruje się na nią dzisiejsze pokolenie i rzuciłem pytanie:

A „Ludzie bezdomni”?

Bardzo piękna książka — młody działacz odpowiedział, jednakże szkodliwa.

Aż tak? Dlaczego?

A tak. Po przeczytaniu miałem w głowie chaos i odłożyłem z niezadowolaniem, bo czułem się złamany. Żeromski buntuje...

— Tak, trzeba zaszczepiać buntowniczą myśl — przerwałem — przeciw wszystkiemu co złe, przeciw obecnemu życiu pół-zwierząt.

Ale poto, aby wznosić nowe, lepsze życie. Judym zagubił swój wzniosły cel w boleści i rozpacz. Poznanie krzywdy rodzi bunt, który często graniczy z rozpaczą. Zdobyć się na czyn zwalczania krzywdy, daje radość. Judym buntuje, ale nie wskazuje drogi wyjścia i dlatego nie jest twórczy w działaniu. Zrobił wiele i nic. Sam nie ma zadowolenia i przynębia czytelnika, rozpala go i gasi płomień, a później po graża go jeszcze w większych niż tchem śledzimy koleje dra Judyma, postępujemy za nim krok w krok, wczuwamy się w jego przeżycia i porywy, pragnienia, smucimy się jego upadkiem, cieszymy się jego radością i powodzeniem, bolejemy razem z nim, chcemy mu pomóc, aby urzeczywistnił swoje zamiary dla dobra nieszczęśliwego, skrzywdzonego, pozbawionego słońca — człowieka. Dzieło budzi szlachetne myśli. Pod jej wpływem chciałoby się być Jednym tworzącym i zwyciężającym. A Judym Żeromskiego wyszedł z nędzy, z suteryny, chce walczyć z tą nędzą i suterynami i w tym boju pada złamany. Zostaje sosna rozdarta nawet nie piorunami. I słyhać chrzęst jej skazanej na śmierć. I pytamy, dlaczego tak się stało, poco zużył tyle sił na marne, pytamy, dlaczego nie osiągnął swego celu. Opuścił stanowisko, na którym wiele mógł zdziałać dla dobra braci, odszedł i zostawił jeszcze większą nędzę, bo rozbudzonych ludzi, uświadamiających sobie krzywdę i nie mogących z niej się wydrzeć, nie mających nawet nadziei. Ciężar urodzenia, przekleństwo pochodzenia na nim zostało. Z suteryny wyszedł i wracał do suteryny. Chciał uścieszyć ogół, a nie mógł uścieszyć nawet jednej osoby.

Marnuje się Judym, marnuje się Joasia, tak bardzo mu oddana, gotowa oddać młodość, siły swoje dla jego idei. W jego szarym życiu pełnym trudów mogłaby być promieniem w mrokach, najpiękniejszą poezją i pomocą w walce. Dlaczego nie mógł uzgodnić miłości kobiety z miłością ludzkości. A przy tym budzi w czytającym nienawiść do kobiety, że ona jest przeszkoda. Żeromski roznieca w sercu bunt przeciw krzywdzie, jakby rzucał bombę, a równocześnie wtrąca czytającego w ciemność bez granic i bez dna, skąd nie ma wyjścia, gdzie nie ma ratunku i ocalenia. Tak często ogarnia czytelnika rozpacz i ból w pytaniach: poco było tyle borykań, tyle wysiłków, aby ledz pokonany? Beznadziejność czynu jest cechą tego utworu bardzo niekrego, choć powinien być walką ze złem, z nędzą, uciemiężeniem.

Żeromski nosi kontusz skrojony na robotniczą bluzę. W jego piersi bije szlacheckie serce, a tak często poźwaczał lez, aby zapłakać nad dolą chłopską.

Żeromski — mimo wszystko — wychowywał w duchu szlacheckim, miał uwielbienie dla kultury szlacheckiej.

Młoda wieś, spragniona czynu i światłości szuka drogi wyjścia z dotychczasowych mroków. Potrzebna książka, która by kładła fundamenty mocne, pod jutro budowane w słońcu, w weselu, w szczęściu wszystkich dla dobra człowieka. Wpierw trzeba siebie przemienić, chcąc życie przemienić. A ta przemiana może się dokonać przez zdobycie dobrobytu, wiedzy, przez właściwy wysiłek, przez pracę wewnętrzną przeoginioną miłością. A miłość i czynienie dobra jest taka sama potrzeba, jak powietrze. W nas roz poczł się bunt przeciw krzywdzie, nędzy i niesprawiedliwości.

— Siekiera je wywalczać? Z nienawiścią iść, aby ład zaprowadzić?

— Nie trzeba rozdmuchiwać ognia, bo wszędzie go dość. Ludzie wyrosli z nędzy, narodzeni na barłogach, mają poczucie swego położenia.

Nie uzdrowi stosunków, nie naprawi zła, jeżeli nadal będą grzęznąć w krzywdzie i bezczyn-

ności i będą plonąć przekleństwa mi. Już osiągnęliśmy szczytowy punkt podniecenia mas. Dalsze, bezpłodne podsyćanie może być niebezpieczne. Już nie okazujemy sińców, na lanie pańszczyźnianym, już nie trzaskamy batem ekonomicznym, już nie przypominamy doznanych krzywd, bo to dalekie dzieje i bezpowrotne. Już widzimy nasze domy wyróżniające się lichym wyglądem, obejmieciem brudnym i burzymy je, aby wzniesić nowe, lepsze, zdrowsze, piękniejsze. Wieś chce pracować nad sobą, garnie się do dobrobytu i do oświaty, chce zaspakajając swoje potrzeby duchowe, dźwigać się z nizin na coraz wyższe szczeble i przysposabiać się do roli, jaką ma wypełnić. Za dużo pisarze dotykają nędzy, płaczą nad nią, ale nie ukazują nowych światów. Należy gładzić głębokie bruzdy, jakie się potworzyły w ciągu wieków w naszym społeczeństwie. I dlatego młoda wieś chciałaby, aby dr. Judym zwyciężył przeciwności, zatryumfował dobrym. Ciernista droga do szczytu, ale uwieńczona pomyslnym skutkiem. A po przeczytaniu „Ludzi bezdomnych” ręce opadają i rodzi się pytanie: poco żyć? — poco pracować? — poco poświęcać się dla idei? — Ta książka nie jest budująca. Judym nie usunął zła, on mu się poddaje. Brak w nim wiary i mocy. Sosny rozdarte niech rosną na cmentarzach, usychającymi gałązkami niech szmerzą wieczne odpoczywanie. Autor ma chorą duszę i dlatego symbolem jest ta sosna niezdolna do życia. Nie chcemy służyć szelestu drzew, skazanych na zagładę, bo w nas huczy siła i entuzjazm w działaniu, i wiara w przemianę świata i człowieka.

Wyrzucali słowa z siebie gorączkowo, widać leżały one w głębi duszy jak rozszerzone odłamy żelaza i słońca. A ileż musieli przecierpieć, trudu ponieść, aby urobić w sobie te myśli, zdobyć to lub owo spostrzeżenie. Każdy z nich palił się pragnieniem służenia wsi, a przez wieś — Polsce. Odrzucali dawne książeczki dla kmiotków, ale też książki klasowe zapienione nienawiścią. Głębokie wzruszenie nas ogarnęło, gdyżśmy słyszeli te

wyznania młodych, tak szczerze i gorące, tak do głębin przeżyte i przecierpiane, ich pragnienia niezmordowanej pracy nad podźwignięciem wsi, nad wydobyciem jej z nędzy i ciemnoty, nie dla osobistych celów, ale dla dobra ogółu. A nie lękali się mozolów, byleby ich wysiłki spełniły zadanie. W narodzie polskim musi nastąpić odrodzenie moralne. Przeorać dusze. Następuje wielka przemiana dusz.

Wypowiadane zdania, to nie plewy rozblyskujące, wywiane podmuchem przypadkowym, to nie wyrazy pomalowane złudnie, to prawda najistotniejsza, gorejąca zapalem młodości, buchająca krwią, to znów dźwięcząca stalą, to twarda, ubita, wyorana z pod kamieni. Oddychaliśmy innym życiem. Z tych wyznań bił żar, rozjaśniający cztery ściany świetlicy, gdzie rodziły się idee, gdzie rozpałał się entuzjazm i miłość — dwa najpiękniejsze klejnoty młodej, odrodzonej, nadchodzącej wsi.

Te sądy — ktoś powie — nie mogą dać całkowitego obrazu przeżyć, pragnień, przekonań i tęsknot wsi, ale w dużej mierze są odzwierciedleniem pewnego odłamu dzisiejszego pokolenia, chyba najbardziej twórczego. Może ci zebrani w szcupłym gronie byli tylko wyraziicielami własnej duszy, własnych uczuć przeżytych i przemyślanych. Nikt nie wymieniał nazwisk, bo one były niepotrzebne. Tu zgro madzili się synowie chłopski, przedstawiciele różnych okolic, którym na imię — Wieś polska. — Dzielili się swoimi poglądami, spostrzeżeniami szczerze, poprostu jakby krajali kromki chleba z bochna razowego i podawali potrzebującym. Rzucali też bryły czarnego węgla, który od iskier ich serc rozszerzał się i plonął.

Mijały godziny. Słońce rozplomiło się i zagasło.

Mrok wniknął do izby i zatarł wszystkie szczegóły.

Rozblyśła karbidówka, a w świetlicy wciąż huczało jak w pracowitym ulu, od kłótni zrodzonych z najskuteczniejszej pracy dla drugich. Już i karbidówka wypaliła się, a w głębi całego domu rozbrzmiewały słowa jawiące się w jasności entuzjazmu.

— Iść pracować z ludźmi na wsi rozbudzonej, czy też rozbudzać przekonanie i wiarę we własne siły, że chłop może i powinien być współbudowniczym a nie czekać, aż ktoś rozłoczy nad nim opiekę. Przekonywać ludzi,

NOWOŚCI!

NOWOŚCI!

**Helena Choinska**

**ZNAJDZIESZ W POLU MOJ GRÓB**

Sztuka sceniczna w 4 odsłonach.

że praca na wsi, to nie droga do orderów i sławy, ale że to jest obowiązkiem każdego wyrosłego na wsi. Praca na wsi, ze wsią, dla wsi z zawiniętymi — po łokieć — rękawami — to praca dla Ojczyzny!

### IX.

Nazajutrz ściany świetlicy zakwitły tęczowymi barwami, znakami spółdzielczości wspólnymi dla całego świata. Wśród nich białoczerwona kiść kwiatów: przenajświętszy symbol tej ziemi. Uroczyste zakończenie kursu.

Wokoło nas przemoc druzgotała wszelkie przejawy ducha, pomniki przeszłości, chwały jej i dumy, wróg rozdzierał pierś milionów, chcąc wyszarpać żywe, pulsujące serce. Niedaleko stąd świsnęły kule, doły głębokie napelniały się rozstrzelanymi ciałami, nieraz zrywającymi się z pod stert, aby zbroczonymi krwią pięściami grozić i wolać:

— Żyjemy i żyć będziemy!!

Ciszę przerywał świst pociągów wlokących się w nieznaną dal, a długi szereg jego wagonów był mogiłami, skowyczącymi: wody. I tutaj wróg mógł wpaść i wedle czytanego spisu zabrać i tyłu za zbrodnie, która się nazywa „POLSKA”.

Słowa wypowiedane mogły drzeć, kurczyć się ze strachu, jęczeć, martwić, a przecież nie znać było lęku, słowa brzmiały twardo, dygotały pragnieniem czynu lub błyskały jak kilof, rąbiący skały, lub też wybuchały jak pocisk rozrywający grubą pokrywę żelaza, kryjącą moc. Nikt o tem nie wspominał. Spełniali wewnętrzną potrzebę. Tamci chcą z nas uczynić wyrobników, najmitów, niewolników, sługi, nędzarzy pozbawionych duszy, godności, hartu, przygniecionych kolanem, skrzepowanych więzami — ale to nic — wszystko to chwilowe, przemijające. Wicher dziejowy zmiecie ich działanie, a naród zostanie niezłomny w swym istnieniu. Zawsze i wszędzie płonął utajony wyraz „Ojczyzna”, a jego blasku nic nie mogło zagasić, ani zdeptać. W czasie dzisiejszej uroczystości ucichł zgrzyt sznurów szubienicznych, zniknęły mury Montelupich, nawet nie zamajaczyło widmo Oświęcima, chociaż przecież każda chwila dni dzisiejszych wrosła w pamięć ziemi i ludzi aż do najgłębszych ich pokładów, chociaż wszędzie krwawiła się opowieść tych ostatnich lat.

Chwila milczenia.

Wszyscy wiedzieli komu poświęcona, chociaż nikt o tem nie wspominał. I tym, którzy w tej chwili w bohaterskich bojach, samotnym mogiłom rozrzuconym po pobojowiskach i tym, którzy ginęli za murami więzień, za dru-

tami koleczastymi. Żywi zespolili się z umarłymi jedną myślą, jedną miłością i jednym pragnieniem. Teraz wszyscy tak żywi jak i umarli wsłuchiwali się w trzepot sztandaru, wrośniętego w garście żołnierza walczącego o chwałę imienia polskiego, o wolność narodu. Jego biel i amarant, górujący ponad sprawami widzą i ci, którzy w podziemiach rozpalają płomienie, rzucane pod miliony pogrążone w mrokach, i ci, którzy padają w dół, wykopany na skraju lasu, nad rzekami, i ci, którzy umierają pod obcasami posiepaków, czy pod ich rzemieniami. Ten najdroższy znak pali się w oczach do ostatniego spojrzenia, aż ziemia go zasypie, aż popiół pogrzebie i żar jego wnuknie w ogień pieców, a z nich padnie na serce narodu.

Ktoś wymienił znane, drogie, czczone imię — jakby wyblęsk ostrze szabli wśród płomieni, nie po to, aby wywyższać, uwielbiać zasługi, czy oplakiwać pamięć, ale aby okazać jego bohaterstwo dla imienia Polski. Z rów wów wydobyli to ciało rozstrzelane, spowite w sztandar, w który wsiąkła krew z ran, aby był żywym symbolem. A takim symbolem jest każda gruda tej ziemi...

Po oddaniu czci, już nie wspominali o katuszach, udrękach, grobach, już nie istniała wojna ze swoimi okrucieństwami, ani okupacja. Już wszyscy żyliśmy przyszłością i troską o Polskę. Już ani razu nie zadrgał żal, nie zabrzmiała rozpacz czy zwątpienie. Zdawało się, że mówimy: musimy się odgradzić od czasów, zatratych boleścią, prześlągniętych łzami, bo na mogiłach nikt nie buduje życia, nikt nie zasiewa zboża. Wśród szubienic i pod murami wyrastają legendy kwitnące poezją, ożywione krwią rozstrzelanych, abyśmy je czcili, ale nie żyli nimi. Zdźbło wyrasta z użyźnionej gleby, ale ziarno nic nie ma wspólnego z nawozem, choć nim się karmi, tak nasze uczucia, myśli, słowa, nie mają nic wspólnego z boleścią chociaż wyrastają z serc i ziemi zbroczonej krwią bohaterów i męczenników.

Żyje w nas niezłomna wiara: Polska musi powstać, a będzie ona potęgą wszystkich twórczych warstw. Kres tej wojny już bliski. Tragiczne lata, brzemienne

w wypadki przyniosą przemianę w dobrym, co zgniłe odpadło, co spróchniało w proch się rozsypało. Musi powstać nowy świat, oparty na sprawiedliwości, na zniweczeniu krzywdy. Ten świat rodzi się może wbrew woli żyjących, którzy w zaślepieniu nie chcą widzieć tego, co się poczyna w podziemiach, rośnie, aż jednego dnia wybuchnie jak płomienie pożaru. Musi się dokonać przemiana w nas wszystkich, jeżeli narody i ludzkość ma żyć w radości, zbrataniu i szczęściu, a nie konać duszona rękami milionów oszalałych w nienawiści. Wieś musi też czynami swojemi okazać czym jest Polska. W zgodzie iść do wspólnego celu. Pogasić nienawiść, zniweczyć to, co rozpala ludzi, rozdziela. Wyrabiać jednolity typ człowieka. Najstraszliwszą niewolą naszą jest bierność i ciemnota, które trzeba wykorzenić. Spalić te odwieczne legowiska, aby się na nich już nigdy nie rodził brat skrzywdzony, puste miski napelnić pożywnym jedzeniem, aby one mogły karmić silne pokolenie, pracujące z pożytkiem a w weselu dla narodu. Trzeba wyrwać wieś z tego w co wrosła, w czym tkwi od wieków. Czeka ją nas wielkie zadanie. Któż je wykona? Czy warstwy dawniej przodujące, zdegenerowane, żyjące poza nawiasem wielkich porywów i przetrwawiające przeszłość. Ta warstwa, tak obecnie sparszywiła, z niewielu szlachetnymi wyjątkami, to próchno obleczone w jedwab, szyczące się karabelą, już tylko okazywana przy stole, biesiadnym, lub w kościele, w czasie podniesienia. Najwięcej sił ukrytych w duszy wsi uspionej, przywalonej gruzami. Jednakże te siły, tą twórczą moc trzeba odgrzebać, wyzwolnić, aby stała się miazgą dla wiekowych dębów geniusza narodu, tworzywem wielkich dzieł. Odrodzenie chłopca, uspołecznienie go, uczyni go obywatelem kraju, narodu, ludzkości. Wieś musi rozpocząć nowe życie dla życia Polski. Trzeba wciąż kształtować, wychowywać do czekających zadań, trzeba wiązać z ojczyzną węzłami miłości i spełnionych dla dobra obowiązków. Przemiana musi się dokonać na wsi polskiej, zła na dobre, nędzy na dobrobyt, ubóstwa na bogactwo, mroków na jasność, bo tego wymaga skolatany naród,

poranione państwo, jego potęga i niezależność. Dźwigać chłopca z obecnego stanu, przekształcać go, ale bez gwałtu człowieka nieraz niegodnego i zbrodniczego. Pod jednym jednak przymusem wszystko należy czynić, a to pod przymusem miłości człowieka i miłości ojczyzny. Jeden gwałt musimy uznać, a to gwałt ofiary wobec narodu, będącej jego spełnieniem obowiązków. Nienawiść nigdy nie wznosi trwałych budowli dla dobra ludzkości. Władza człowieka nad człowiekiem, jeżeli musi istnieć, to niech wynika z nakazu służenia społeczeństwu, tej ziemi i bronienia jej. Serca nasze są grudami tej ziemi. Z grud ziemi rośnie chleb, z grud serc rośnie miłość. Więc dzielimy się tym chlebem w słońcu miłości. Wieś będzie fundamentem Polski, ten fundament powinien być zdrowy, z mocy dębowej, aby mógł udźwignąć wielkość przyszłości. Klasy dotychczas rządzące i posiadające nie chciały tego pojąć, że zmarnowany chłop, to zmarnowana dola ojczyzny, że potęga ojczyzny wyrasta na wolności obywatela. Powiększać dusze wolnego obywatela, to powiększać dusze narodu.

W świetlicy, pod znakiem spółdzielczym, pod nakazami Orkana, jawił się chłop, który odrzucił widły, znak pańszczyźnianej zemsty, potargal i odrzucił lachmany, w które go wieki ubrały, a stanął przed narodem obywatel świadomy swych celów i wartości, chcący oddać nieprzebrane bogactwo swoje. Dotychczasowy chłop nie był synem, ale pasierbem poniewieranym, gnębionym, pogardzanym, wyzyskiwanym lub nędzarzem pozbawionym praw i zdychający pod progiem domostwa polskiego. Dzisiaj na całą Polskę głośno wola: wolny obywatel jest największym dobrem Ojczyzny.

W ciągu godzin, spędzonych wśród czterech ścian kwitnących tęczowymi barwami, pod wianką kwiatów płonących czerwienią i bielą panował podniosły nastrój, niezmacony niczem, bo nawet nie padał cień grozy od słowa: okupant.

Przez okno widać było surowy złom granitu i napis, wyciosany w jego twardości, a poza nim widniały zarysy miasta, będącego symbolem wiekistości polskiego życia. Niebo było z polskiej jasności, więc też serca wszystkich uczestników były błękitne, oczy wszystkich były jasne, wpatrujące się w jutro idące krokami śpiesznymi ku nam, aby zwiastować ucieleśnienie te- sknot i pragnień.

## Podziękowanie

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Katowicach składa gorące podziękowanie Przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Tkoczowi, który w uznaniu prac i wysiłków tego Zarządu, oraz jego pozytywnego ustosunkowania się do obecnej rzeczywistości, przekazał subwencję na cele organizacyjne w wysokości 20.000 zł.

Zarząd Wojewódzki dołoży ze swej strony wszelkich starań, ażeby subwencja ta wniosła wiele radosnych chwil w życie młodzieży wiejskiej województwa Śląsko-Dąbrowskiego.

Za Zarząd Wojewódzki:

sekretarz  
(—) Zapart J.

v.-prezes:  
(—) Zoczek W.

(Koniec).

## Wychowanie fizyczne i sport

# BIEGI NA PRZEŁAJ

Zima kończy się nareszcie. Czekamy z utęsknieniem nadejścia wiosny. Pilno nam wyjść na murawę i rozruszać się trochę w sporcie. Jednak zanim dobrze obeschnie, upłynie jeszcze trochę czasu. W pole też jeszcze nie można wyjeżdżać. A tymczasem słonko grzeje coraz mocniej i jak by zaprasza. Jednak na boiskach i placach sportowych jest jeszcze mokro i grzesko — nie ma więc gdzie hasać.

Spragnieni ruchu sportowego nie czekają na całkowite obeschnięcie ziemi lecz już na resztkach śniegu zaczynają biegi na przełaj.

Biegi te są specjalnością większą i odbywają się zasadniczo odróżnieniu od twardych, równiutkich bieżni, budowanych na stadionach miejskich. Wystarczają nam miedze, ugory, lasy i wszelkiego rodzaju wertepy.

Mimo chłodu a nawet mrozu wychodzimy w teren. Zaczynamy od szybkiego marszu, który stopniowo przyspieszamy coraz bardziej na tyle, na ile starczy nam tchu. Nie dbajmy o to, że się coraz więcej rozgrzewamy, jest to bowiem dobry objaw, że wysiłek nasz pobudził tak znacznie czynności naszych narządów, o co tak bardzo w sporcie chodzi. Marsz ten trwa tak długo, dopóki nie zaczniemy odczuwać zmęczenia płuc (zdyszenie). Skoro zdyszeliliśmy się, kończymy marsz i zwalniamy kroku, wydychając przy tym mocno powietrze ustami. Przy wdechu usta są zamknięte.

Oznaczamy sobie miejsce, do którego doszliśmy w momencie zmęczenia i ustalamy w ten sposób odcinek marszu, którego na razie nie będziemy przekraczali, aby się nie przemęczać. Marsz na tym odcinku będziemy powtarzali codziennie, najlepiej z rana, a skoro przestanie on nas męczyć, przebywamy końcową część odcinka lekkim biegiem (truchcikiem). Będzie to marszo-bieg. W ten sposób stopniujemy wysiłek.

Bieg wykonujemy początkowo na całych stopach. Stopniowo próbujemy biec na palcach, na czym zyskuje lekkość samego biegu, czyli bieg staje się lżejszy, a więc mniej męczący. Sportowcom naszym nie łatwo przychodzi bieg na palcach, bo ludzie więcej mają chód ciężki od ciężkiej pracy. Z czasem jednak przyzwyczajamy się do biegu na palcach i bieg nasz staje się coraz lżejszy. I znowu, tak jak poprzednio, po odbiegnięciu do końca przechodzimy w marsz zwolniony z głębokimi wydechami. Nie wolno

kończyć biegu raptownie, stawać lub siadać, grozi to bowiem zaburzeniami w pracy płuc i serca oraz przeziębieniem. Powinniśmy ciągłym, wolnym marszem dojść do domu. Marsz ten — nazwijmy go powrotnym — powinien przynieść uspokojenie płuc (zdyszenie) i serca (mocne bicie) i nieznaczne ostygnięcie. Do domu przychodzimy jeszcze zgrzani ale już uspokojeni.

Na oznaczonym odcinku będziemy ćwiczyli ten marszo-bieg, powiększając coraz więcej końcowy odcinek biegu, a tymczasem zmniejszając część marszową tego odcinka. Uważamy stale, aby się nie przemęczać, bo w sporcie nie wolno niczego osiągać kosztem zdrowia. Po dłuższym czasie na skutek ciągłego zmniejszania części marszowej w naszym marszo-biegu, część ta zniknie, a cały nasz odcinek będziemy przebywali biegiem.

W ten sposób dochodzimy do biegu na przełaj:

W biegu tym musimy zwrócić uwagę na niektóre szczegóły. Na leży dbać o to, aby krok był odpowiednio długi. Dla wydłużenia kroku podciągamy w biegu kolana do góry. Tułów jest pochylony do przodu, wzrok skierowany przed siebie, przy czym głowę utrzymujemy swobodnie bez wysiłku i napięcia jakichkolwiek mięśni. Ważną rzeczą jest współpraca rąk w czasie biegu. Lekko ugięte w łokciach poruszają się one w tył i ku przodowi jakby zaczepione na zawiasach w barkach, przy czym ruch w tył jest obszerny i dosyć energiczny, jakbyśmy chcieli trafić łokciem kogoś za sobą.

Taki ruch rąk nie jest łatwy do opanowania. Należy go ćwiczyć oddzielnie w ten sposób, że ustawiamy się lewą nogą w wykroku (noga wysunięta do przodu, prosto przed siebie). Wyciągamy prawą rękę wyprostowaną przodem w górę, a rękę lewą w tył. Z tego ustawienia zmieniamy wymachem ułożenie rąk to znaczy lewa przechodzi wprzód, prawa w tył. Powtarzamy to energicznie kilkanaście razy, zwracając uwagę, aby ręce przechodziły dokładnie od tyłu ku przodowi, a nie skośnie w bok.

Po kilkunastu wymachach zmieniamy nogi (prawa noga wprzód) i wykonujemy tą samą ilość wymachów rąk. Kiedy już to ćwiczenie dobrze opanujemy, uginamy ręce lekko w łokciach. Palce rąk, lekko zgięte (nie zaciskać w pięść) tak, aby wskaźnicy i średni stykały się lekko z kciukiem, są zwrócone do ziemi. Z tego samego, co poprzed-

nio, ułożenia nóg wykonujemy tak ugiętymi rękami taką samą ilość wymachów. Staramy się przy tym wymach w tył wykonać tak daleko, aby dłoń minęła biodro. Ilość ruchów ta sama, jak przy poprzednim ćwiczeniu. Ćwiczenie to będziemy wykonywali przez tyle dni, dopóki ruchy te nie zostaną całkowicie opanowane, czyli dopóki wymach rąk ugiętych w łokciach nie będzie się odbywał zupełnie lekko i swobodnie.

Jeśli ćwiczenia rąk rozpoczniemy równocześnie z marszami (a byłoby to bardzo pożądane), starczy nam ich do czasu, dopóki nie rozpoczniemy biegów. Ale nawet, gdy już biegamy, należy ruchy rąk ćwiczyć dalej, gdyż wymachy te nie są nigdy za dobrze opanowane, a od ich obszerności i swobodnego wykonania wiele w biegu zależy. Trzeba się zdobyć na wiele cierpliwości, aby ruchy te naleźycie wyćwiczyć, a cierpliwość opłaci się tu sówicie w postaci lekkiego (a więc oszczędność sił) biegu i szybkości, co jest bardzo ważne na późniejszych zawodach. Poza tym przyjemnie jest patrzeć na biegacza o lekkich, płynnych ruchach.

Po usunięciu marszu z naszego marszo-biegu określamy odcinek naszego biegu. Nie powinien on początkowo być dłuższy niż 800 — 1000 m. (100 — 1400 kroków męskich). Będziemy na tej przestrzeni biegali najpierw wolniej (truchcikiem), po tym coraz szybciej, zawsze jednak pamiętając o tym, aby się nie forsować. Zmęczenie jest dopuszczalne, gdyż ono wkrótce przemienie, należy jednak unikać przemęczenia. Z czasem możemy nasz odcinek przedłużyć stopniowo do 3 a nawet więcej kilometrów.

Może się zdarzyć, że jakkolwiek nie dopuściliśmy do przemęczenia w biegu, czujemy jednak długo po biegu zmęczenie. Oznacza to, że organizm nasz nie oswoił się jeszcze z nowym wysiłkiem. Trzeba wtedy bieg urządzić co drugi a nawet co trzeci dzień, jednak przeprowadzić go regularnie w tych odstępach czasu. Nic tak organizmowi nie szkodzi, jak nieregularne uprawianie biegów.

Są wypadki, że ćwiczący bieg doznają mimo zachowania wszelkich ostrożności gwałtownego bicia serca, które nie chce się uspokoić, szumu w uszach lub zawrotu głowy. Są to objawy chorobliwe i należy zwrócić się do lekarza, a w każdym razie biegi przerwać. Nigdy sport nie powi-

nien wywoływać przykrych objawów w naszym organizmie. Ludzie, posiadający pewne wady organizmu, muszą się wyrzec niektórych sportów, tak jak beznogi musi się obejść bez tańców.

Bardzo często biegacze nie mogą sobie poradzić z oddechem. Różni mędrkowie zalecają przeróżne jakoby skuteczne, bardzo często sztuczne sposoby oddychania co ileś tam kroków. Są to najczęściej śmieszne wymysły. Pamiętamy, że każdy organizm reguluje sobie sam częstość oddechów i czy chcemy czy nie chcemy, musimy zaczerpnąć powietrza wtedy, kiedy tego zażądają płuca. Oddychajmy więc w czasie biegu tak często, jak często czujemy potrzebę.

Należy jednak pamiętać o samym sposobie oddychania. Zasadniczo tak wdech jak i wydech powinien się odbywać nosem. Niektórym osobom sprawia jednak trudność wydechanie nosem w czasie biegu. Powinniśmy się starać przyzwyczaić nos do wydechania również w czasie biegu, jeżeli jednak nie powoduje trudności w postaci pewnego rodzaju duszenia się, trzeba szukać wyjścia w wydechaniu ustami. Dotyczy to tylko wydechu, gdyż *wdech może się odbywać tylko nosem*, choćby nam wypadło długo się przezwyćczać. W razie zbyt wielkich trudności należy się zwrócić do lekarza, specjalisty chorób uszu i gardła, który w łatwy sposób usunie przeszkodę.

A teraz kilka uwag.

1. Początkujący biegacze, tak jak rowerzyści, chcieliby od razu prześcignąć wszystkich innych biegaczy i biegają za ostro, jak to się mówi: z wywieszonym językiem. Nie zajdą z tym daleko, bo szybko nastąpi u nich przemęczenie, zniechęcą się i zaprzestaną wogóle biegać. Pamiętajmy, że w sporcie nie należy się nigdy spieszyć z wynikami. Jeśli ćwiczymy cierpliwie i pilnie, a bez pośpiechu — wynik przyjdzie sam.

2. Po przebiegnięciu określonej przestrzeni pragnie niejeden nowicjusz natychmiast odpocząć. Przerywa raptownie bieg i zatrzymuje się, siada lub kładzie się na chłodnej ziemi, wszystko to odbywa się nieraz na wietrze. Jest to bardzo niebezpieczne. Jak już podaliśmy wyżej, po zakończeniu biegu należy przejść pewną przestrzeń wolnym krokiem, nie zatrzymując się nigdzie, pozostawiając się do pasa ciepłą wodą, splukać się zimną wodą i po wytarciu ręcznikiem włożyć suchą bieliznę. W żadnym wy-

padku nie wkładać koszuli, w której się biegalo, gdyż jest ona przepocona. Kogo stać na to, powinien po biegu wykąpać się w ciepłej wodzie. Ze względu na konieczność mycia się czy kąpiele po biegach, najdogodniej jest stosować bieg bezpośrednio po wstaniu z łóżka, a więc przed myciem się.

3. Zdarzały się i zdarzają ciągle na wsi wypadki, że nasi biegacze są narażeni na różne uwagi, docinki, a czasem uważa ich się wprost za pomyłonych. Nie należy się tym przejmować. Tak samo kiedyś pokpiwano z tych, którzy pierwsi we wsi zaczęli czytać książki czy gazety lub wprowadzali pewne ulepszenia w gospodarstwie lub w mieszkaniu. Ileż to było hałasu przy pierwszych rowerach i centryfugach?

Nie zważajmy więc na przepkinki, a przeciwnie bądźmy dumni, że spotykają nas one jako pionierów sportu na wsi. Za nami pójdą inni, a wtedy wieś oswoi się z tą nową formą życia. Po jakimś czasie ojcowie sami będą zachęcali swoje dzieci do sportu i nie będą szczydziłi pochwał za dobre wyniki.

Zatem kto zdrów niech próbuje swoich sił w biegach na przełaj. Po kilku tygodniach ćwiczeń będziemy mogli porównać swoje wyniki z kolegami i wtedy po zawodach w biegu na przełaj będziemy mieli czym pochwalić się w „Wiciach”. Czekamy, które Kolo będzie pierwsze.

F. Wars

## Międzyorganizacyjne Zawody Narciarskie w Zakopanem

W dniu od 14 do 17 lutego br. odbyły się Międzyorganizacyjne Zawody Narciarskie w Zakopanem. Brały w nich udział Organizacje: ZHP, OM TUR, ZWM i ZMW RP „Wici”. Myśl zorganizowania takiej imprezy powstała w pierwszych dniach lutego i wywołała sprzeciw „Wici” i ZWM z powodu krótkiego terminu przygotowawczego. ZHP bowiem i OM TUR jako organizacje mające doskonałe kluby narciarskie, trenujące w dodatku na specjalnych obozach od sześciu tygodni, były doskonale przygotowane do zmierzenia się we współzawodnictwie z innymi. Pozostałe jednak organizacje, które na polu narciarstwa właściwie początkują, nie mogły złożyć się aby bez żadnego przygotowania i treningu stanąć do rywalizacji z doskonałymi współzawodnikami. Ostatecznie stanęło na tym, że w zawodach nie będzie klasyfikacji grupowej tylko indywidualna celem uniknięcia rywalizacji w tak nierównych warunkach. Ekipa Wiciowa składała się z pięciu zawodników z Warszawy, ośmiu z Katowic i siedmiu z Krakowa. Wyjechaliśmy z Warszawy 11-go tak, że 12-go około północy dotarliśmy do celu podróży. Po długich poszukiwaniach wśród głębokiej nocy zakopiańskiej znaleźliśmy dom noclegowy, w którym mieliśmy zbierać siły do czekających nas trudów.

Nazajutrz, rzecz jasna, rozpoczęliśmy trening na trasie: Jaszczu-

rówka, skocznia pod Krokwią, Cieszyńska. Zakopane, Jaszczurówka. Trening prowadził Kol. Nodzykowski, który po licznych upadkach i spotkaniach ze świerkami ledwo dobiegł do domu i tam złożył utrudzone ciało, a zawodników pokrępił na duchu starymi Wiciowymi pogwarkami i opowiadaniem o własnych triumfach sportowych jeszcze z 1928 i 30 r. — To były czasy! Smarowanie nart zajęło nam przeszło pół nocy. Każdy przygotowywał się do zawodów dokładnie i drobiazgowo, aby nic nie zawiodło, bo dotychczas Kol. Kol. z Krakowa i Katowic nie przyjechali i tylko Warszawa miała bronić barw Związku. W dniu zawodów, każdy z nartami na plecach, aby nie ścierać smarów powędrowaliśmy na start pod Krokwią. Punktualnie o godz. 11-ej wystartował pierwszy zawodnik, którym był nasz kol. Kloczkowski, po nim w minutowych odstępach poszło jeszcze 40-tu zawodników. Jeszcze nie straciliśmy z oczu ostatniego zawodnika, a już z drugiej strony ukazał się nam pierwszy, który ostrym biegiem finiszował. Najlepszym w tej konkurencji okazał się Dawidek z ZHP z Zakopanego. Dalsze miejsca podzielili między siebie zawodnicy z OM TUR i ZHP nasi, jak spodziewaliśmy się, wypadli gorzej od nich, dzięki jednak ambicji wykazali, że i bez treningu zmierzili się w równych zapasach, z doskonale przygotowanymi prze-

ciwnikami i osiągnęli dobre wyniki. Nazajutrz miał być Slalom Gigant z Gubałówki i koledzy Kuś i Szarek postanowili obejść trasę, aby się z nią zapoznać. Tymczasem około godziny 17-tej przyjechali koledzy z Katowic. Okazało się, że jechali 36 godzin i dzięki temu spóźnili się na bieg, w którym głównie liczyliśmy na nich, bo później w biegach wykazali klasę równą zawodnikom z ZHP i TUR. W dniu 15 był mróz i śnieg na Gubałówce pokrył się warstwą lodu, co zjazd czyniło niesłychanie trudny a nawet niebezpieczny, w dodatku nasi zawodnicy mieli niepodkute narty. W próbnym zjazdach zdarzył się wypadek kol. Szarkowi, który w niesłychanym pedzie upadł, wywinął kilkanaście kozłów i z trudem później pieszo z nartami na plecach dobiegł do mety. Lekarz orzekł złamanie ręki w łokciu. Tak więc w pierwszych naszych zawodach mieliśmy obowiązkową „ofiara”, którą został właśnie najlepszy z naszych towarzyszy w biegu. Do Slalomu startowało tylko trzech kolegów z Katowic. Najlepiej z nich wypadł kol. Kałat Ryszard, który zajął jedno z pierwszych miejsc wśród przeszło stu zawodników. Trzeciego dnia wszyscy zawodnicy zebrałi się pod dworcem turystycznym i pomaszzerowali przez miasto w kierunku skoczni. Długie rzędy narciarzy w liczbie 26 OM TUR, 20-tu ZHP, 19-tu ZWM i 14-tu z „Wici”. Wyglądali imponująco. Po południu spotkaliśmy się wszyscy w sali Dworca Turystycznego, gdzie przy stołach w miłej pogawędce koleżeńskie dzieliłiśmy się wrażeniami z kolegami z innych organizacji. Wieczorem opuściliśmy Zakopane postanawiając sobie, że w przyszłym roku my zorganizujemy podobne zawody na Dolnym Śląsku, i wystąpimy na nich po odpowiednim przygotowaniu, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki.

E. Marszał

## KRONIKA SPORTOWA

### ROBOTNICZE MISTRZOSTWA NARCIARSKIE

Potęzną imprezą narciarską były rozegrane w dniach 29.II do 3.3 br. w Karpaczu (Sudety) robotnicze mistrzostwa Polski, zorganizowane przez Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Wzięło w nich udział 200 zawodników i zawodniczek z Górnego i Dolnego Śląska, Krakowa, Zakopanego, Warszawy, Szczecina, Gdańska i Białegostoku — a więc z całej Polski. Osiągnięto wyniki:

Bieg na 10 km. młodzików — 1 godz. 4 min., 47 sek.

Bieg na 16 km starszych — 1 godz. 21 min. 18 sek.

Bieg zjazdowy kobiet — 3 min. 45 sek.

Bieg sztafetowy młodzików 3x5 km — 1 godz. 32 min. 5 sek.

Bieg sztafetowy starszych 3x10 km — 3 godz. 24 min., 16 sek.

W ogólnej punktacji zajęły miejsca:

1. OMTUR (Org. Młodz. Tow. Uniw. Rob.) Dolny Śląsk — 697 pkt.

2. OMTUR Górny Śląsk — 382 pkt.

3. Związkowiec Kraków — 155 pkt.

### MISTRZOSTWA CZECHOSŁOWACJI

Na narciarskich mistrzostwach Czechosłowacji w Szpindlerowym Młynie (Karkonosze) osiągnięto następujące wyniki:

Bieg 18 km. — 1 godz. 45 min. 1 s.

Bieg zjazdowy męski 2400 m. — 2 min. 5,4 sek.

Bieg zjazdowy kobiety 1700 m. — 2 min. 33 sek.

Bieg maratoński 50 km. — 3 godz. 50 min. 23 sek.

Najlepszy skok — 43 m. 50 cm.

Dla porównania podajemy, że na mistrzostwach Polski w Zakopanem najlepszy skok wynosił 67 m. (Jan Kula z Sekcji Narc. Pol. Tow. Tatrzańkiego).

### PIĘKNY SKOK NORWEGA

Norweski narciarz Arnholdt Kongsgaard wygrał mistrzostwa USA (Stany Zjedn. Amer. Półn.) w skokach w Michigan (czytaj Micygen) wynikiem 72 m. 85 cm.

### MŁODZIEŻ SZKÓŁ ROLNICZYCH NA NARTACH

W Słocinie, niedaleko Rzeszowa, odbyły się dwa 14-dniowe kursy narciarskie dla 55 uczniów liceów, gimnazjów i gminnych szkół rolniczych. Na zakończenie kursów urządzono zawody dla wykazania sprawności narciarskiej, nabytej na kursach.

### SZCZECIN CENTRALNYM OŚRODKIEM ŻEGLARSKIM

Na pierwszym powojennym zebraniu Polskiego Związku Żeglarskiego zdecydowano, że Szczecin ma

być głównym ośrodkiem żeglarskim dla całej Polski ze względu na bardzo dogodne warunki oraz liczny sprzęt i tabor żeglarski.

### ZAWODY PLYWACKIE UCZNIÓW

W zawodach pływackich na pływalni krytej w Warszawie zespół Polskiej YMCA pokonał drużynę gimnazjum im. Rejtana wynikiem 74:61.

### SZTUBACY ZWYCIEŻAJĄ AKADEMIKÓW

W Lublinie odbył się bieg narciarski o odznakę Polskiego Związku Narciarskiego na odległość 12 km. dla zawodników i 8 km. dla zawodniczek z udziałem młodzieży akademickiej i szkół średnich. Najlepszy czas na 12 km. wynosił 1 godz. 9 min. i 35 sek., na 8 km. — 1 godz. 12 min. i 36 sek. Zwyciężył Międzyszkolny Klub Sportowy (14 pkt.), 2 miejsce Międzyszk. Klub Sport. II. (12 pkt.), 3 miejsce Akademicki Związek Sportowy (9 pkt.).

### JUŻ SIĘ PRZYGOTOWUJĄ NA LATO

Polski Związek Lekkoatletyczny organizuje w czasie od 17 do 29.3 br. w Olsztynie obóz ćwiczebny dla 24 najlepszych zawodników z całej Polski. Podobny obóz dla zawodników będzie zorganizowany w Olsztynie w czasie od 14 do 26.4 br.

### Książki i pisma nadesłane

#### SPÓLDZ. WYD. „KSIĄŻKA”

Maksym Gorki — Matka.  
Jerzy Borejsza — Hiszpania.  
Stefan Żółkiewski — Rozważania nauczycielskie.

Julian Gałaj — Paweł Łęki —

Mystkowiec wioska mała — część I.

Julian Gałaj — Kameleony —

Mystkowiec wioska mała — część II.

Julian Gałaj — Krystalizacja —

Mystkowiec wioska mała — część III.

Stanisław Strzelbicki — Prawidłowy zarząd domem.

Henryk Sienkiewicz — Janko muzykant — Jamioł.

#### KSIAŻNICA ATLAS

St. Straszewski i St. Kulczycki —

Geometria analityczna dla II kl. lic.

St. Straszewski i St. Kulczycki —

Algebra — dla II kl. licealnej.

Aleksander Rogalski — Już nigdy więcej — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań.

# Walne Zgromadzenia Delegatów Wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej „Wici”

## W Białymstoku

Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Białymstoku zawiadamia, że w dniu 13 kwietnia 1947 r. odbędzie się Walne Zgromadzenie Delegatów Wojew. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Białymstoku z następującym porządkiem:

1. Zagajenie
2. Powitanie
3. Referat ideowy Delegata Zarządu Głównego

4. Dyskusja
5. Sprawozdanie Prezydium Z. M. W. „Wici” i Komisji Rewizyjnej
6. Plan pracy
7. Dyskusja
8. Wybory nowych władz Związku
9. Wybór delegatów na Walny Zjazd Centralny
10. Zakończenie Zjazdu.

Kierownik Prezes  
St. Paszkowski J. Łozowski

## W Łodzi

Na posiedzeniu w dniu 11 marca 1947 roku Zarząd Wojewódzki Zw. Mł. Wiejsk. „Wici” w Łodzi zgodnie z par. 30 Statutu WZMW „Wici” ustalił, że odbędzie się w dniu 13 kwietnia 1947 roku o godz. 10-ej rano.

Porządek Obrad Zjazdu.

1. Zagajenie i powitanie gości,
2. Wybór Przewodniczącego Zjazdu i Prezydium Zjazdu,
3. Przemówienia przedstawicieli Władz, organiz. społeczn. Gospod. i młodzież.
4. Odczytanie i przyjęcie protokołu z poprzedniego Zjazdu,
5. Referat okł. St. Ignara n. t. „Zadania Zw. Mł. Wiejsk. — na tle współczesnych przeobrażeń,
6. Wybór Komisji Matki,
7. Sprawozdania Władz Wo-

jewódzkiego Zw. Mł. Wiejskiej „Wici”,

- a) Zarządu Wojewódzkiego
- b) Komisji Rewizyjnej
- c) Sądu Koleżeńskiego
8. Plan pracy i budżet na rok 1947,
9. Dyskusja,
10. Udzielenie absolutorium Władzom Związku,
11. Wybór władz Wojew. Zw. Mł. Wiejskiej „Wici”,
12. Wybór Delegatów na Walne Zgromadzenie Delegatów Zw. Mł. W. R. P. „Wici”,
13. Poprawki do Statutu W. Z. M. W. i Regulaminów Oddziałów Związku,
14. Uchwały i wolne wnioski,
15. Zakończenie Zjazdu.

Sekretarz Prezes  
A. Winkiel A. Ingłot

## W Rzeszowie

Zgodnie z § 28 Statutu ZMW „Wici”, Wojewódzki Zarząd ZMW „Wici” w Rzeszowie zwoleje na dzień 15 kwietnia 1947 roku do Rzeszowa na godzinę 10 Walne Zgromadzenie Delegatów ZMW „Wici” województwa Rzeszowskiego.

Porządek obrad:

1. Zagajenie
2. Powitanie
3. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia
4. Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Związku
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
6. Wybór Komisji Matki
7. Dyskusja
8. Wybór Komisji Rewizyjnej, Zarządu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego
9. Wybór delegatów na Walny Zjazd Delegatów Z. M. W. R. P. „Wici”

10. Wolne wnioski. Przypominamy, że zgodnie z § 22 statutu w skład Walnego Zgromadzenia wchodzi:

- a) delegaci wybrani po jednym na każdych 25 członków przez Walne Zgromadzenie Koła,
- b) Prezesi Zarządów Sąsiedzkich,
- c) prezesi i sekretarze Zarządów Powiatowych lub ich zastępcy,
- d) członkowie Komisji Rewizyjnej,
- e) członkowie Zarządu Wojewódzkiego,
- f) członkowie Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego.

Sala obrad zostanie podana delegatom przed rozpoczęciem Zjazdu w lokalu własnym — Rzeszów, ul. 3 Maja 7 II p.

Sekretarz: Prezes:  
Jędryka Wł. Folta Wład.

## W Lublinie

W dniu 20 kwietnia 1947 r. odbędzie się w Lublinie Doroczny Walne Zgromadzenie Delegatów. Z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie i powołanie prezydium
2. Zjazd powołanie komisji
3. Odczytanie protokołu
4. Referat Delegata Zarządu Głównego
5. Sprawozdanie z działalności Zarządu

6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
7. Zreferowanie planu pracy i budżetu
8. Dyskusja
9. Przyjęcie planu pracy i udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium
10. Wybór Władz Związku
12. Zamknięcie Zjazdu.

Sekretarz Prezes  
Pazura M. Lejwoda St.

## W Bydgoszczy

Walne Zgromadzenie Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI” woj. pomorskiego w Bydgoszczy odbędzie się w dniach 20 i 21 kwietnia 1947 r. z porządkiem następującym:

- Dnia 20 kwietnia b. r.:
- 1) Zagajenie i powitanie władz, gości i delegatów;
  - 2) Rozwinięcie i poświęcenie sztandaru wojewódzkiego;
  - 3) Przemówienie i powitanie gości;
  - 4) Wybór Prezydium Zjazdu, Komisji Matki, wnioskowej i odczytanie protokołu z poprzedniego Zgromadzenia;
  - 5) Referat ideowy na temat: Obecne nurty w wiciach;
  - 6) Wieczornica.
- Dnia 21.IV. b. r.:
- 7) Sprawozdanie Zarządu: a) prezes, b) skarbnika, c) komisji rewizyjnej;
  - 8) Dyskusja nad referatem i działalnością Zarządu;
  - 9) Wybory nowych władz Związku: a) zarządu, b) komisji rewizyjnej, c) sądu koleżeńskiego;

- 10) Wybór delegatów na Walny Ogólnopolski Zjazd „WICI” w Warszawie;
  - 11) Plan pracy;
  - 12) Sprawy organizacyjne;
  - 13) Wolne wnioski.
- a) delegaci wybrani po jednym na każdych 25 członków

Koła wybrani przez Walne Zebranie;

b) Prezesi Zarządów Sąsiedzkich;

c) Prezesi i Sekretarze Zarządów Powiatowych lub ich zastępcy;

d) Członkowie Zarządu Wojewódzkiego;

e) członkowie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej;

f) Członkowie Wojewódzkiego Sądu Koleżeńskiego;

g) oraz Prezesi i Sekretarze Kół Akademickich lub ich zastępcy plus jeden na 25-ciu członków Koła.

Każde nowo rozpoczynające się 25-tka stanowi o jednego delegata więcej. Delegatów na Zjazd mają tylko prawo wystąpić te placówki naszego Związku, które zapatrzyły się już w legitymacje członkowskie. Wobec tego Koła nie posiadające legitymacji winny w jak najkrótszym czasie wypełnić swoje obowiązki, by mogły wystąpić swoich przedstawicieli na Zjazd.

Oprócz delegatów mogą jeszcze w obradach wziąć udział członkowie Kół w charakterze gości, — ale tylko z legitymacjami członkowskimi na rok 1947.

Za Zarząd

Sekretarz:

(—) Wiatrówna A.

Prezes:

(—) Pawłowski Fr.

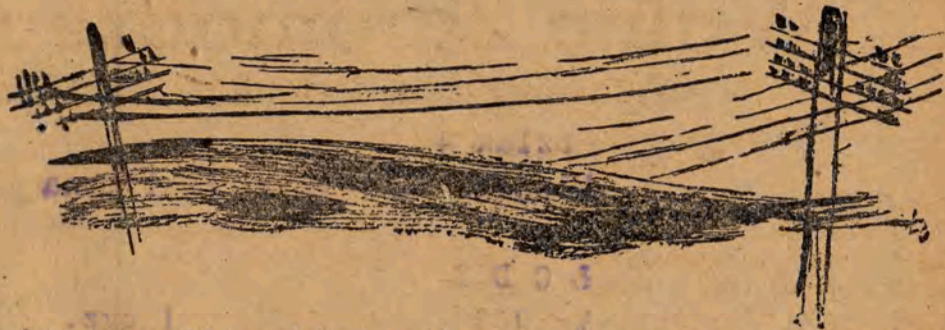
**Czytajcie**

**prenumerujcie**

**rozpowszechniajcie**

**Młoda Myśl Ludowa**

# Świat i Polska w tygodniu



## NOWY RZĄD BELGII

Od kilku dni Belgia przeżywała kryzys rządowy. Książę regent Karol powierzył misję utworzenia nowego rządu przewodniczącemu Organizacji Narodów Zjednoczonych, Spaakowi.

Spaak podjął się misji utworzenia nowego gabinetu przeprowadzając rozmowy z przywódcami belgijskich partii politycznych. W wyniku rozmów, w których odmówili udziału liberalowie i komuniści belgijscy, ustalono skład nowego gabinetu, który ukonstytuował się w następującym składzie:

Premier i minister spraw zagranicznych socjalista Spaak, teki ministrów objęli: 8 tek socjaliści, 9 członkowie partii chrześcijańsko-demokratycznej oraz 2 bezpartyjni.

Rada Naczelna belgijskiej partii socjalistycznej uchwaliła wotum zaufania dla Spaaka.

Za wotum zaufania padło 122 głosy, przeciwko 65 głosów, przy jednym wstrzymującym się od głosowania.

Nowy rząd Belgii może się już poszczycić pierwszymi osiągnięciami. Mianowicie premier Spaak oświadczył, że doszło do porozumienia między partią socjalistyczną a chrześcijańsko-demokratyczną w sprawie rozwiązania zagadnienia mbonarchii w Belgii i udzielenia kołbom prawa wyborczego.

## ZAGADNIENIE PALESTYNY NA NADZWYCZAJNEJ SESJI O. N. Z.

W kołach zbliżonych do O. N. Z. twierdzą, że problem Palestyny zostanie przedłożony nadzwyczajnej sesji generalnego zgromadzenia ONZ, ponieważ projekt utworzenia specjalnej komisji, której zadaniem byłoby przygotowanie gruntu do dalszych prac Generalnego Zgromadzenia w tej sprawie nie znajduje poparcia.

Jak sądzą w tych kołach następny krok Wielkiej Brytanii pozostawiono całkowicie inicjatywie ministra Bevena, który niewątpliwie skorzysta z okazji w Moskwie i porozumieć się będzie w tej kwestii z ministrem Marshalllem.

Rzeczoznawcy doszli podobno do wniosku, że opinia jakoby zwolanie takiej sesji miało kosztować aż milion dolarów, była przesadzona. Również prawnicy są zdania, że całokształt zagadnień prawnych związanych z zagadnieniem Palestyny pomógłby raczej zwolaniu sesji nadzwyczajnej.

## BEVIN PROPONUJE STALINOWI

Brytyjski min. spraw zagran. Bevin wystosował do premiera Stalina pismo, w którym wypowiada się na temat rewizji brytyjsko-radzieckiego paktu wzajemnej pomocy i przystosowania go do nowych warunków. Bevin w swym liście stara się uzyskać informacje w jakiej formie rząd ZSRR chciałby podjąć rokowania na temat tego paktu.

W dalszym ciągu korespondent stwierdza, że z listu wynika, iż bry-

tyjski minister spraw zagranicznych jest gotów przystąpić do bezpośrednich rozmów ze Stalinem, lub też przejść do rokowań osobistych z radzieckim ministrem spraw zagranicznych Molotowem. Strona brytyjska wysuwa propozycje prolongaty istniejącego traktatu na dalsze 50 lat.

## CHIŃSKIE WOJSKA RZĄDOWE ZWYCIĘŻAJĄ

Według doniesień prasy chińskiej wojska rządowe podjęły ofensywę na północnym froncie Czang-Czuna, zmuszając do odwrotu oddziały komunistyczne oceniane na 30.000 ludzi.

Komuniści ponieśli poważne straty i wycofali się na północ przed następującymi wojskami rządowymi.

Te same źródła podają, że ofensywa rządowa w zachodnim Szantungu weszła w fazę końcową i upadek twierdzy komunistycznej Taian na linii kolejowej Tientsin — Nankin jest nieunikniony.

W sprawozdaniu o sytuacji wojskowej przed Centralnym Komitetem Kuomintangu generał Czen-Czeng oświadczył, że wojska rządowe wywalczyły sobie wyraźną przewagę nad komunistami na wszystkich frontach.

Zdaniem generała cała linia kolejowa Tientsin — Pukan zostanie w najbliższym czasie całkowicie oczyszczona.

Czen-Czeng oświadczył również, że w ciągu ubiegłego roku 130.000 komunistów powróciło do wojsk rządowych.

## PARTYZANCI WALCZĄ

Powstańcy hiszpańscy napadli w Madrycie na oddział policji falangistowskiej, rozbijając go. Jednocześnie donoszą stąd, że dyrektor departamentu politycznego hiszpańskiego minist. spraw wewnętrznych George Ideolo walczy ze śmiercią wskutek ran odniesionych w zamachu dokonany na niego w ubiegłym tygodniu.

Podano w Madrycie do wiadomości, że grupa partyzantów hiszpańskich napadła na oddział policji falangistowskiej i rozbiła go. 9 osób zostało zabitych po obu stronach.

Bitwa miała miejsce w pobliżu Tereuelu, gdzie powstańcy urządzili zasadzkę na przejeżdżających policjantów. Zgodnie z doniesieniami korespondentów prasowych, zasadzka była doskonale przygotowana i powstańcy dali sobie z łatwością radę z policjantami mimo ich liczebnej przewagi.

Agencje prasowe donoszą, że w ostatnim czasie wzmożła się poważnie działalność partyzantów republikańskich w Hiszpanii.

Niedawno miał miejsce zamach na Bank Hiszpański w Madrycie, skąd powstańcom udało się zdobyć kilka dziesiąt milionów pesetów. Równocześnie dokonano zamachu na dyrektora departamentu politycznego M. S. Wewn. George Ideola, który został ciężko ranny i walczy obecnie ze śmiercią.

W Madrycie, gen. Franco zwołał

specjalne posiedzenie gabinetu, na którym minister spraw wewnętrznych referował sytuację bezpieczeństwa w kraju. Zgodnie z relacją naczelnego świadka, Franc w pewnej chwili uderzył pięścią w stół i wykrzyknął:

„Albo wy będziecie pilnować porządku, albo ja każę was pilnować”.

Obserwatorzy zagraniczni twierdzą, że pozycja Franco jest poważnie zachwiana. Jeżeli miał on jakieś poparcie w narodzie, to zmniejszyło się ono do minimum po ostatniej akcji ONZ. Franco nie utrzymałby się ani dnia dłużej, gdyby nie interwencja pewnych kół w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

## 1311 TAJNYCH SKŁADÓW BRONI

W Finlandii wykryto tajne składy broni. Dotychczas przesłuchano około 6 tys. ludzi, 1256 osób znajdowało się w areszcie śledczym. W liczbie aresztowanych znajdowało się 6 generałów i 50 pułkowników.

Z rozkazu generałów w oddziałach wojskowych chowano broń, a dokumenty wojskowe zamieniano lub podrabiano, poza tym sporządzono tajne kartoteki mobilizacyjne. Skreślono z remanentów wielkie ilości materiałów pędnych i smarów. Do utworzenia potajemnych składów paliwa przystąpiło już w listopadzie r. 1944.

Ogółem wykryto 1311 tajnych składów broni, w których znaleziono: 132 k. m., 509 rkm, 2852 pistolety automatyczne, 20.494 karabinów, 474 „pancerfaustów”, blisko 9 milionów nabojeów, 15.703 granatów ręcznych, 6199 min., 22.272 kg materiałów wybuchowych, 766 telefonów polowych, 180 polowych radiostacji, 1611 km kabla telefonicznego, namioty, 138.500 litrów benzyny i wielkie ilości prowiantu. no 11 miotaczy min. 740 rusznic. Ostatnie miesiące liczby te jeszcze bardziej zwiększyły.

Ogólna wartość wykrytych materiałów wynosi ponad 87 milionów marek fińskich.

## NIEMCY PRAGNĄ REPRESYJ ZENTACJI NA KONFERENCJI

Unia chrześcijańsko-demokratyczna oraz Unia chrześcijańsko-społeczna zaprosiły partię Socjal-Demokratyczną, Liberalno-Demokratyczną, oraz Socjalistyczną Partię Jedności na wspólną konferencję dla wyłonienia reprezentacji całych Niemiec, która miałaby się udać na konferencję moskiewską.

Przewodniczący Partii Liberalno-Demokratycznej dr Kuelz wyraził w zasadzie gotowość do wzięcia udziału w konferencji. Stanowisko Partii Jedności nie jest jeszcze znane. Przywódca Partii Socjal-Demokratycznej Schumacher zamierza z początku przyszłego tygodnia przemawiać w Berlinie.

## TAJEMNICA ŚMIERCI GOERINGA WYJAŚNIONA

W liście do amerykańskiego komendanta więzienia sądowego w

Norymberdze, plk. Andrusa, Goering wyjaśnił tajemnicę swojej śmierci.

Z listu tego wynika, że Goering posiadał trzy ołowiane naboje, z których każdy zawierał ampułkę trucizny. Jeden z takich naboje został Goeringowi zabrany przez plk. Andrusa, drugi zdołał Goering wrzucić do zlewu więziennego łazienki. Liczył na to, że spływająca woda nie zdoła splukać ciężkiego ołowiu. Przypuszczenia jego okazały się trafne i Goering mimo wszystkich środków ostrożności zdołał popełnić samobójstwo i ująć wykonania wyroku.

## UCHWAŁY JALTAŃSKIE I POCZDAMSKE BĘDĄ OPUBLIKOWANE PRZEZ USA

Departament Stanu podał do wiadomości, że w ciągu najbliższych kilku dni zostaną opublikowane pełne teksty unów zawartych w Jaltcie i Poczdamie. Umowa jaltańska została zawarta w lutym 1945 roku i przewidywała doprowadzenie sił do bezwarunkowej kapitulacji Niemiec, określała strefy okupacyjne, planowała wspólną akcję w wyzwolonej Europie i Organizację Narodów Zjednoczonych.

## MEBLE Z BELWEDERU ODNALEZIONE

Brygada Urzędu Likwidacyjnego w Rybniku dokonała rewelacyjnego odkrycia. U gospodarza Edwarda Jurochnika w Pszowie pod Rydułtowami znaleziono tajemnicze skrzynie, przesłane w ostatnim okresie okupacji z Warszawy.

Skrzynie te nadane zostały bagażem kolejowym w dniu 12 lutego 1944 r. przez gestapowca Gerharda Jurochnika, zam. w Warszawie, ul. Wiejska 2. Skrzyni było 5, zawierały one meble i wiele cennych przedmiotów. Jurochnik, przebywający obecnie podobno w Berlinie przesłał je do Lrata na wieś.

Skrzynie zawierały: salonik roccoco, składający się z kanapy, 4 foteli, 4 krzesel i stołu z płytą z marmuru karraryjskiego. Prócz tego znajdowały się tam dywany perskie, zbiór złotych monet, kilkanaście złotych zegarków, drogie łańcuchy złote, antyczne pierścienie, obrączki nowszego pochodzenia i in., na cenna biżuteria.

Jeden z miejscowych ekspertów, prof. Sobiecki, stwierdził, że meble pochodzą z pałacu Belwederskiego, sam je tam bowiem widział w latach przedwojennych.

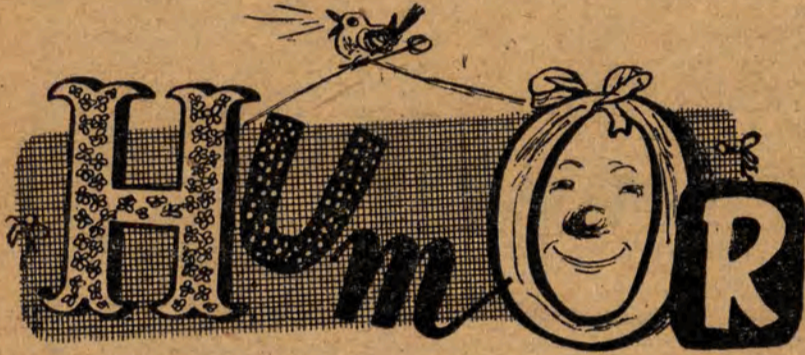
Całą rodzinę Jurochnika aresztowano. Dalsze dochodzenie w toku.

## B. KAT WARSZAWY BĘDZIE POWIESZONY

Zapadł wyrok w procesie byłego szefa policji hitlerowskiej w Warszawie gen. Jurgena Stroota. Amerykański sąd wojskowy w Dachau skazał go na śmierć przez powieszenie. Taki sam wyrok otrzymało 12 byłych oficerów SS, członków jego sztabu. Pozostali otrzymali wyroki od 3 — 15 lat więzienia.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4  
Miejska Biblioteka Publiczna  
Ł O D Z  
W-3030

**JEDZMY TAM ZARAZ**

Teściowa: Chciałabym widzieć wulkan z bliska.

Zięć: O, możemy zaraz tam jechać, — zaprowadzę mamę w sam krater...

**ROZCZAROWANIE**

Córka: Jechałam z Krakowa w towarzystwie kapitana J., który...

Matka (podchwytną radośnie): — który nareszcie ci oświadczył się, co za szczęście!

Córka: Tak, właśnie oświadczył mi, — że jedzie do Torunia na swój ślub...

**PO WIZYCIE LEKARSKIEJ**

— Mąż pani mi się nie podoba. Nerki okrutnie nie w porządku. Musi wyjechać na południe.

— A nie mógłby pan doktor zapomnieć o nerkach, a wmówić w męża chorobę płuc, bo przyznam się panu, że najchętniej przepędziłabym tegoroczną zimę w Zakopanem?

**SUMIENIE**

Kapelan ma w jednej z kompanii gawędę: pyta z katechizmu, poucza, daje rady itd. Wreszcie pyta Baldygi: No powiedz mi moje dziecko, co to jest sumienie? Baldyga milczy.

„No widzisz, moje dziecko, jak dobrze spełnisz swoją służbę, pan sierżant i pan porucznik cię pochwalą — to wtedy co? No to wtedy śpisz spokojnie, prawda?

Baldyga chwilę milczy, wreszcie powiada: „Nie”....

— No, być może, masz zbyt delikatne sumienie, moje dziecko! Ale jeżeli i służbę spełniłeś i do matki napisales i koledek pomogłeś — wtedy, no... śpisz spokojnie, bo... no, odpowiada!

— Nie, proszę księdza kapelana, nie śpię spokojnie!

— Dlaczego, do stu... dlaczego więc nie śpiesz spokojnie, moje dziecko?!

— A to... bez te „blondynki” proszę księdza!

**W SZKOLE**

Nauczyciel: — Przypuśćmy, że ojciec twój dał matce 2000 złotych, a następnie odebrał jej 500. Co z tego wyniknie?

Uczeń: — Straszna kłótnia, panie profesorze.

**SŁUSZNIE**

— Dlaczego kury niosą w lecie więcej jajek?

— Bo dzień jest dłuższy, więc na wszystko mają więcej czasu.

**Teatralny Uniwersytet Ludowy w Brusie**

z powodów organizacyjnych przesunął termin rozpoczęcia kursu (skróconego do 3 m-cy) na dzień 10 kwietnia.

Oplata miesięczna — 1.000 zł (jedyn tysięcy złotych).

Wojewódzkie i Powiatowe Związki

prosimy o wysłanie kandydatów do planowej roboty w terenach.

Adres: Uniwersytet Ludowy w Brusie k/Łodzi p-ta Konstantynów.

Kierownik Uniwersytetu Ludow.  
Zofia Solarzowa

**Po Zjeździe w Gdańsku**

Zgodnie z uchwałą Zarządu Wojewódzkiego w dniu 23.III. odbyło się statutowe Walne Zgromadzenie Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej woj. Gdańskiego.

Zjazd otworzył kol. Śmielak witając w serdecznych słowach Koleżanki i Kolegów, którzy mimo przeszkód przybyli.

Po przemówieniach powitalnych gości kol. Jagusztyn wygłosił referat na temat „Sytuacja Związku na tle przemian społeczno-gospodarczych w Polsce”. Kol. Jagusztyn dokładnie omówił stosunki społeczno-gospodarcze w Polsce, podkreślając specjalnie że szybkość odbudo-

wy kraju w dużej mierze zależy będzie od czynnego i masowego udziału chłopskiej młodzieży.

Sprawozdanie z działalności imieniem ustępującego Zarządu złożył kol. Śmielak.

Lista nowych władz przedłożona przez Komisję Matkę została przyjęta bez zmian. Prezesem nowo wybranego Zarządu został kol. Stefan Adamski, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej kol. K. Śmielak, przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego kol. Jerzy Niekrasz.

Szczegółowe sprawozdanie, pełny skład nowych władz oraz przyjęte uchwały i rezolucje podamy w jednym z następnych numerów.

**Walne Zgromadzenie Delegatów Kół w Poznaniu**

Zgodnie z art. 30 Statutu Wielkopolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI” na mocy uchwały Zarządu Wojewódzkiego z dnia 1 marca br. Walny Zjazd Delegatów Kół odbędzie się w dniu 13 kwietnia br. w Poznaniu w auli Akademii Handlowej (Wąły Zygmunta).

**Program Zjazdu:**

- 1) Otwarcie — godz. 11-ta
- 2) Referaty ideowe
- 3) Sprawozdanie Zarządu
- 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
- 5) Dyskusja
- 6) Wybór Komisji
- 7) Udzielenie absolutorium
- 8) Wybór władz
- 9) Przyjęcie uchwał
- 10) Wolne głosy i wnioski
- 11) Zamknięcie

Prawo wybierania delegatów mają tylko te Koła, które wypełniły wszystkie obowiązki organizacyjne i wykupiły legitymacje związkowe na rok 47.

Goście nie mający zaproszenia Prezydium, oraz członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej „WICI”, którzy nie są delegatami udziału w Zjeździe wzięść nie mogą

**„II Tydzień”  
Towarzystwa Burs i Stypendiów R. P.**

Zarząd Główny Towarzystwa Burs i Stypendiów uzyskał zezwolenie Ministerstwa Administracji Publicznej na zorganizowanie publicznej zbiórki na terenie całej Polski.

Tydzień zbiórki na cele Towarzystwa odbędzie się w czasie od 21 do 27 kwietnia 1947 r.

Warto obecnie przypomnieć, że pierwszy „Tydzień” zorganizowany w roku ubiegłym przez Towarzystwo dał w ostatecznym wyniku ok. 15.000.000 zł. dochodu. Sumy te wraz z dochodami stałymi Towarzystwa pozwoliły w bieżącym roku szkolnym przyznać zdolnej, a niezamężnej młodzieży ok. 2.000 stypen-

diów i odbudować trzydzieści czterech burs.

Roczny budżet Towarzystwa wynosi obecnie ponad 60.000.000 zł.

O możliwościach rozwoju tej Organizacji społecznej świadczyć może fakt, że już obecnie niektóre z Oddziałów Powiatowych TBS (jak np. Łask w woj. łódzkim) posiadają budżety wynoszące ok. 1.700.000 zł. Niektóre z Oddziałów Wojewódzkich przewidują na następny rok budżetowy, który pokrywa się z rokiem szkolnym, po stronie wydatków i dochodów sumy ponad 50.000.000 zł.

Przyznane przez Towarzystwo stypendia dla młodzieży są wypłacane bardzo regularnie.

Redaktor: Bolesław Dejworek

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od I.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-30025

Składano w druk. Cbl. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5